

Wincenty Pol

ROK MYŚLIWCA

z rysunkami Juliusza Kossaka











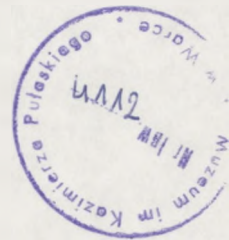


WINCENTY POL.

ROK MYŚLIWCA

Z RYSUNKAMI

JULJUSZA KOSSAKA.



POZNAŃ.

NAKLAD KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

DREZNO.

W DRUKARNI J. J. KRASZEWSKIEGO.

1870.





# W S T Ę P.

Jednym z odcieniów życia naszego wiejskiego jest myśliwstwo. Zamiłowanie do niego jest tak starém jak dzieje ludzkie i stawało się niekiedy powołaniem dla całych epok i dla całych warstw społeczeństwa; ztąd też łączą się z życiem myśliwego tradycje, zwyczaje i obyczaje narodu, zostające w bezpośrednim związku z całym oddechem i życiem miejscowej natury.

Przechowanie tych zwyczajów jest zadaniem Roku myśliwca; wszakże, gdy jój oderwanie od głosów i widoków natury i od kolejnych zmian w przeciągu roku zrozumieć nie można, połączyłem tradycje myśliwego z Zégarem niebieskim, z Głosami i widokami natury, oznaczając jak w każdym miesiącu gwiazdy stoją, jakie głosy natury uderzają ucho, jakie widoki natury przesuwają się przed oczyma i jakie się w każdym miesiącu polowanie godzi.

Stary to związek myśliwego z niebem. Myty greckie przedstawiają Dianę boginię łowów, z księżycem na nowiu nad czołem; pół-bogi i bohaterowie byli myśliwymi; łucznik z napiętym łukiem, jest panującym znakiem niebieskim w zwierzyńcu na czas łowów walnych, a już za czasów chrześcijaństwa obrali sobie myśliwi św. Huberta za patrona łowów i jest wiele przysłów myśliwskich przywiązanych do świąt dorocznych:

„Włodarz czeka na trop ciepły,  
A łowca na skrzepły.“

„Między matkami, jak się zajesieni,  
Najdzie Bartłomiej najprzód trop jeleni.“

„Na Michała  
Lowcy chwała!“

Najważniejszym jednakowoż jest przysłowie o św. Hubercie, bo jest regułą w myśliwstwie:

„Quousque medio aevi sui stabit,  
Sanctus Hubertus dona sua dabit.“

coby w przekładzie tak oddać można:

„Św. Hubert tak długo będzie dary dawał,  
Pokąd będzie pośrodku pory łowów stawał.“

Jakoż, jeżeli się główne polowanie na ptactwo, mianowicie na podloty, poczyną w czerwcu, koło św. Jana, kończy się już polowanie wszelkie około św. Kazimierza królewicza, a właściwie liczy sobie myśliwy 16 tygodni polowania przed św. Hubertem, a 16 po św. Hubercie, bo:

„Na św. Kazimierza  
Pokój dla łowcy i zwierza.“

To jest od św. Anny do św. Kazimierza, kiedy czas królewskich łowów poczyną się w wigilią św. Michała, a kończy się w wigilią do Trzech króli. Ztąd jest także przysłowie:

„Sieć ostatnią trzej królowie  
Rozpinają po dąbrowie.“

Z przekazem mówią o myśliwym, że:

„Zjé wołu, a zabije ptaszka...“

pochodzi to ztąd, że się nie pilnujemy pory łowów.

W krajach gdzie czas i sposób polowania jest opisany prawami i ściśle przestrzegany, zwierzyna stanowi jedną z ważniejszych rubryk dochodu i jest w pewnym czasie ważnym artykułem pożywienia miejscowej ludności, bo tańszą bywa od mięsa zwierząt domowych.

Zapewne przyniesie czas i u nas tego rodzaju ulepszenia i może się stanie źródłem dochodu, co dziś marnotrawnie bez pożytku ginie. Uregulowanie myśliwstwa jest i warunkiem i skutkiem uregulowanej i prawnie określonej własności.

Pisząc Rok myśliwego, chciałem zdać sobie i drugim sprawę z widoków i wrażeń natury, pośrodku której żyjemy i które, lubo przelotne, składają jednakowoż tło całego życia.

Kto wśród natury żyje, nie czuje tyle potrzeby zdawania sobie sprawy z jej głosów wymownych i z jej czarownych widoków; ale kto powołaniem swoim odcięty od żywego oddechu natury, dla tego staje się potrzebą wdrożenie się w tajemnice powszechnego żywota, aby zdołał pochwytać i ocenić głosy i widoki natury, zrozumieć je w sobie i dopełnić ten brak ciągłego związku z naturą, w chwili gdy się znajdzie wśród wiejskiej ciszy, pod sklepieniem drzew cienistych, lub pod namiotem gwiazdzistego nieba.



## ZÉGAR NIEBIESKI DOROCZNY.

Odkąd z niczego Bóg dźwignął zrąb świata,  
Płyną jednak i wieki i lata;  
Na gwiazdy patrzy w niebo ziemia stara  
I liczy doby wiecznego zégara  
Po znakach nieba i po gwiazd obrocie,  
I wielka sprawa w niebios kołowrocie  
Prowadzi wiernie, od wieka do wieka,  
Narody w dziejach, w pokoleniu człeka.

Więc gdy Byk idzie na niebieską paszę,  
To w pola ciągną za nim trzody nasze;  
Więc kiedy Panna sierp podniesie siny,  
To chór zniwiarek pospiesza w caryny;  
A kiedy Strzelec łuk napnie gotowy,  
To się i w kniei poczynają łowy;  
A kiedy Wodnik panowanie trzyma,  
To leją dęszcze, albo śnieży zima

Tak pory roku, a i niebios czasy  
Dają świadectwo na pola i lasy,  
I w związku stoi każda ziemska sprawa  
Z świadectwem oném, co Bóg gwiazdą dawa.

Więc żyj w świadectwie i świadectwo dawaj,  
I pod gwiazdami jak w swym domu stawaj,  
Znaj gwiazdzistego nieba starą kartę  
I stróża-gwiazdę i stróża-aniola,  
Bo życie nasze o tyle tu warte,  
O ile z niebem człek je związać zdoła.



# STYCZEŃ.

## ZĘGAR NIEBIESKI NA STYCZEŃ.

O nowém lecie na styczniowém niebie  
Mrugają gwiazdy mrozem wyiskrzzone,  
Gdy lodem ścięte wszystko w koło ciebie  
Jest jak na święto niebo wystrojone.  
Oczy aniołów — tak lud gwiazdy zowie,  
Patrzą czuwając i trzymają straże,  
I czy się zbłąkasz w stepie, czy w dąbrowie,  
To znana gwiazda drogę ci pokaże.  
Wysoko tedy, na południe nieco,  
Stoi Perseusz; obok niego świecą  
Węże Meduzy, a kędy się ślania  
Szlak mlécznej drogi, Woźnica przegania;  
Prawie na grzbiecie jego Kózka siadła,  
I mléczna droga ku wschodowi spadła.  
Na południowy zachód dość wysoko  
Skrzydlaty Pegaz ponęci twe oko,  
I w tejże stronie odszukasz już tedy  
Koło Pegaza, głowę Andromedy.

Na południowym wówczas już zapadzie  
 Stoi Wieloryb, a od niego w prawo  
 Nad głową jego, już się Baran kładzie;  
 Byk na południu przyświeca jaskrawo;  
 Na południku Kwoczka wówczas wodzi,  
 Na małym wschodzie nizko Syrjusz wschodzi  
 I zieje z paszczy Wielkiego Ogara.  
 Po świetle jego, co jest najjaskrawsze,  
 Na nocnym niebie odszukasz go zawsze.  
 W prawo od niego, ale wyżej nieco,  
 Tam kędy gwiazdy w Wielkim Mieczu świecą,  
 Znajdzie się Orjon, pod nim Zając zwija,  
 A na południu Gołąb' się wybija;  
 A dalej kroczy pobratymców para:  
 Kastor i Poluks stoją obok siebie  
 Na małym wschodzie, Lew na wschodzie całym,  
 A w głowie bliźniąt powoli się grzebie  
 W kole Zwierzyńca, Rak krokiem nieśmiałym.

## GŁOSY, WIDOKI NATURY I POŁOWANIE.

Całunem śniegu pokryta, odlega ziemia w śnie twardym. Tylko wrone ptactwo  
 kracze na powietrzu, tylko tropem zdradza się zwierz. Noc długa, a o żer niełatwo;  
 dzień zdradza, bo na śniegu wszystko już widne zdaleka, więc co lotne i bezpieczne,  
 zbliża się do mieszkań ludzkich we dnie, a zwierz szoruje długimi nocami po śniegu,  
 tropi słabszego, lub rozgrzewa się biegiem na mrozie.

Kościelne kawki trzymają się wież i hałasują i trwożą się gromadnie, gdy się  
 na zimową zanoszą burzę. Dachy miejskie, strzechy po siołach i stare lipy i grusze  
 osiadają wrony i żywią się po targach, gnoiskach i śmieciach, tak na wsi jak w mieście;  
 z nad sadu lub płotu skrzeczy pojedynczo wesoła i fertyczna srocza, tak oswojona  
 z całą sprawą domu, że się ani drobiowi, ani psu domowemu nie chce umknąć z pola  
 i że się ledwo z pod nogi człowieka podrywa.





STYCZEŃ

EZABECKE



Za miastem lub wioską zbierają się kruki przy padle, i teraz, choć nietyle co latem, stróżliwe; przy nich znajdzie się czasem gawronów kilka, które się od wielkiej odbiły gromady i zimując z nami, trzymają się naprzemian kruków albo wron.

Na te pobożowiska ściągają się psy pod wieczór, a nocą lisy niekiedy; na trwogę zaś szczekają czasami przez noc całą ku stronie padła zwrócone psy wsiowe, czując tam wilka.

Z drapieżnych ptaków sokolego lotu, rzadko i na krótko tylko pojawi się jaki, spadając z góry na kuropatwy, które się w trwożliwym stadku tulą pod zaspami śniegu, lub pod obrosłą zboczę przypadły, albo biją na gołębniki i na drób' w obejściach, nagle i zniecka. Domowe wrony są tu w przymierzu z gościnnym dla nich obejściem, bo ledwo że się dokoła gołębnika zawichrzy stado gołębi, ledwo że drób' narobi hałasu w dziedzińcu, a już przybawają wrony na odsiecz, biją na psotnika, wrzawnie zwołują się z całej okolicy, zabiegają mu zewsząd drogę, usiłują się wynieść w górę nad niego i dziwnie zuchwałe i obrotne są w tym razie. Takie polowania wron na raroga ożywiają zimowy krajobraz, kiedy jasnemi nocami cichaczem pomyka zajączek i drobi, i kółkuje, i kluczy, i zrzuca, odsadza się od miejsca i do miejsca wraca, wiecznie strwożony i wiecznie obrotny, ufając tylko w zadnie skoki swoje. To też jak wrzask i skrzek kruczego ptactwa jest w styczniu prawie jedynym głosem natury, tak z tropem zajęczym spotyka się wszędy oko: koło sadyb tuż za płotami, na zagumienkach, po sadach i ogrodach, na kapuśniskach, w szkółkach drzew owocowych, na cmentarzach wsiowych i przy zielonych oparzeliskach stoku lub krynicy.

W ślad zajęczych tropów idą sznurem lisie, ale lis przerzyna klucze w poprzek, albo pod trop idzie, aż dojdzie zająca, więc na śniegu pozostaje wierna karta zajęczej i lisięj strategii. Nie żal wsiąść w sanie i wyruszyć w pole; i styczeń ma swe wdzięki, a ta świeżość i płatana tropów, ma tak coś dziwnie uroczego i zajmującego w sobie, przy tej ciszy i tajemniczości zimowych widoków, że kiedy koń i człowiek syty i pokryty, a dobra smycz chartów w saniach, to i miło jest wyruszyć jednokonką w pole i opędzić kraniec lasu. Miło jest także przejechać i knieje, a wprawne oko myśliwego dośledzi tu, w którym kierunku ryś z drzewa na drzewo skacząc pootrzasał okiść z konarów na ziemię. Bojąc się spuścić na dół, dla zwalistych śniegów, przysiada w dziupłę i czatuje na sarnę, która się z trudnością przebija przez śniegi w zwartych lasach równo leżące.

Na ostatnich płotach wioski pozostają gromady wróbli, żyjące teraz w stodołach i pod ciepłymi strzechami, w opuszczonych gniazdach jaskółczych; tylko stado trznadli wymyka się w dzień pogodny za wioskę, ulata w lekkich podrywach wzdłuż drogi i przypada często całym stadem do ziemi, szukając czegoś w zimowym naboju po drodze, zaświegoce i uchodzi dalej, przodując przed sańmi.

W lesie cicho i uroczonie. Również tu upadł śnieg i znaczniejszy trop grubszego zwierza, który zamieć w czystym polu co chwila zawięwa. Słychać tylko kucie dziecięcia lub kowala, czasem zaskrzeczy sówka, lub poderwą się jemioluchy ze starego drzewa, które jemiola obsiadła, lub z jałowców, które krańcem lasów knieje podszyły.

Kiedy mgła zimowa nisko ponad ziemią dyszy, można się o ranku, objeżdżając kraniec kniei, spotkać z liszką, wracającą od wsi z nocnej rozdobędy zamgloną dolinką albo głębszą debrą, i poszczuć ją w ślepie od lasu. Czasem gdy się wilki włóczyć poczynają, wracają i one już o białym dniu, ciekąc powoli sznurem do kniei. Objazd grubego zwierza na śniegu łatwy i styczeń to jeszcze miesiąc co tropami znaczy. Tylko zając, lis i wilk opuszczają knieje i idą za żerem aż do sadyb ludzkich; wszelki zwierz inny trzyma się lasu zwartego i gąszczów w tym czasie.

Nie wytropisz niedźwiedzia, bo w mateczniku, lub w ostępie zawalnych lasów, siedzi w swojej gawrze, od której dwie tylko krótkie, wydeptane prowadzą ścieżki, jedna do wody, druga na bok; nie wytropisz borsuka, bo jeszcze snem twardym śpi w swojej jamie; ale wytropisz wydrę we dnie, która nory swe mięwa w jazach, w starych groblach i upustach, w korzeniach olszyny, nad brzegiem jezior, stawów, młynówek i rzek, i weźmiesz ją na żelazo, lub o jasnej nocy na strzelbę.

Z trudnością wytropisz w gęstym lesie rysia, który po dziuplach starodrzewia lega, od drzewa do drzewa skacze i na krótko tylko spuszcza się na ziemię, nie ciągnie tropu, lecz znaczy go miejscowo. Na lisich i borsucznych jamach wytropisz żbika, który w nich się chroni w tym czasie, kiedy dziki po zacisznych sołotwinach leżą, a jeleni przy stadzie skupionym stojąc, trzyma się gąszczów wysokiego lasu. Tak samo stoi kozioł przy sarnach, które równie jak łanie ociężyły i niedaleko od zimowych stanowisk odchodzą, jeżeli ich co nie ruszy z miejsca.

W zaciszu głuchych lasów chroni się głuszc w tym czasie, toż jarząbek, żywiący się borówkami. Łatwiej się spotkać z cietrzewiem, bo dalej od stanowisk swoich odlata; z resztą z leśnego ptactwa przeleci często w poprzek drogi sówka, a kiedy się ostrożne tchórze, kuny, łasice i gronostaje chronią oka ludzkiego po norach i dziuplach drzew, że ledwo tropy o nich świadczą na małej przestrzeni, — skacze od drzewa do drzewa wesoło wiewiórka w pogodny dzień mroźny, a skrzek sówki i taniec wiewiórki ożywia na chwilę leśną zimową ciszę.

W wigilią Bożego narodzenia, w wigilią do Nowego roku i do Trzech króli, ostatnie wielkie trzy polowania, a na Trzech królach kończą się królewskie łowy.

U dzików kończy się w tym miesiącu czas rui, na samury już się nie poluje, ani na łanie i sarnę. Dzika mięso złe w tym czasie, a warchlaki zbiędniały od zimy; że zaś trudno na łowach wybierać ze stada jelenie i kozły, więc na rogaczy czas łowów skończony i poluje się na nie chyba tylko po zwierzynkach na upatrzonem. Ustaje



także polowanie na łosie, które się gęściej olszyny trzymają, heblując ją, nie znaczą tropu po halach, lecz po jednym przegonie, którym do wody chodzą; trzymają się także gąszczu, bo już kłepy ocięzały.

Polowanie na małego zwierza z ogarami lub pogonką, ciągnie się jeszcze do św. Agnieszki; tu zwykle bywa odwilż, a przy pogodzie i łagodniejszej porze idą w parkot zające, więc wypadałoby na nie nie polować dłużej; polowanie z chartami ustaje zupełnie, bo pole już nie po temu; ale mały myśliwy poluje „na skórkę“, bo wszelkie futro najlepsze w tym czasie. Więc i dniem z jamnikami, i na zasadzkę po widnej nocy, w żelaza i paście, na witerunek, ścierwo i owłokę; bije, łapie, kopie, bierze, podkurza i truje wilki i lisy, żbiki i tchórze, kuny i łasice, wydry i gronostaje, lub stawia sidła na jałowcach w tym jeszcze miesiącu, na kwiczoły, paszkoty i jemioluchy.

# L U T Y.

## ZÉGAR NIEBIESKI NA LUTY.

Jeszcze nocami styczniowego mrozu,  
Widny na niebie północném wysoko,  
Stał znak gwiazdzisty niebieskiego wozu,  
Co jak rok cały nęci blaskiem oko.  
Między zadniemi koły téj telegi  
Tkwi nieco wyżej, dalej do zapadu,  
Gwiazda polarna, ós wiecznego ładu.  
W koło téj osi zakręślone biegi  
Wszystkich gwiazd Bożych!  
Od małego wschodu,  
Na zapad niebem mléczna droga płynie.  
W zachodniej stronie gwiazdzistego zwołu  
Znak Kassjopei pięcią gwiazdy słyńie.  
Dalej na wschodzie popędza woźnica  
Po mlécznej drodze, a kiedy przegania,  
Skacze w też pędy kózka swawolnica.  
Na wschodzie, w prawo od mlécznicy nieco,  
Przepyszny Orjon, niżéj Syrjusz stoi.

W lewo bliźnięta oczętami świecą;  
 W ślad ich rak lizie i luty lew broi.  
 Więcej z południa, po za grzbietem byka,  
 Oko się z kwoczką na niebie spotyka,  
 A gdy się nisko po nad wschodem wodzi,  
 To wita pannę, która już wychodzi.

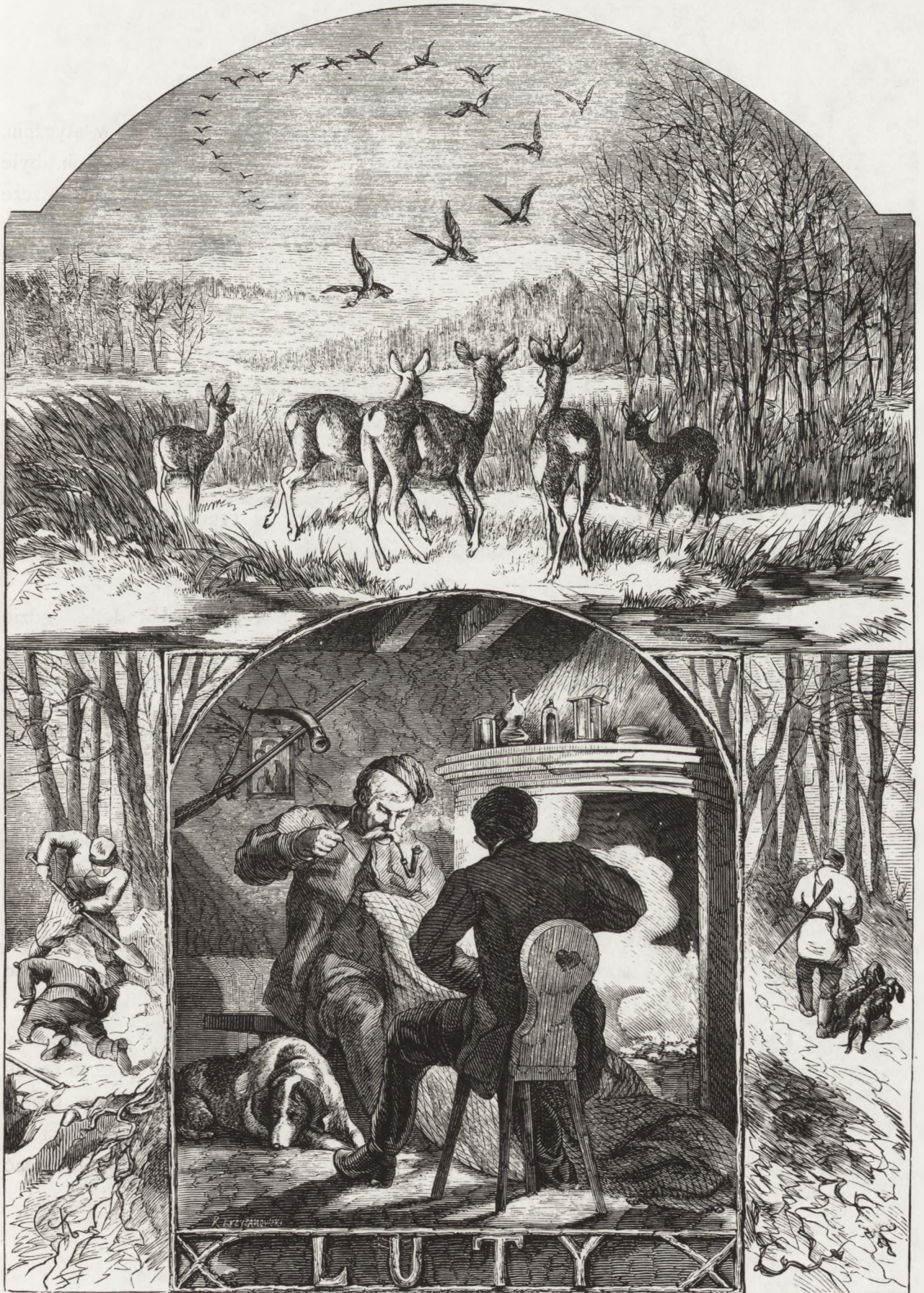
## GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

W lutym zmieniają się widoki natury. Jednostajna białość śnieżnego całunu, którym ziemia dotąd strojną była, niknie; poczyną się pole srokate. Szlaki, potoki i łożyska rzek poczerniały, poczerniały zasy pyłki i naprzemian czernieją albo bieleją wierzchołki gór i pagórków, lub doliny, łąki i rudki, podług tego czy odwilż, czy mróz. Skiby wylażą od strony słonecznej i śnieg się na nich podnosi jak fala; słoneczne zbocze i odkryte pagórki stoją po części już nagie, a tam nawet gdzie na znacznych obszarach śnieg jeszcze leży, pokryte są śniegiem pozostałości skorupą cienkiej warstwy lodów, trynami ziół i pyłem ziemi, który już wiatr zabiera z pola srokatego.

Zimowy krajobraz traci świeżość swoją, ale ciężkie śnieżne chmury zimowe poczynają się przerzedzać i na obłoki powoli zamieniać. Widok odległych lasów i gór odsłania się już na całe godziny i dni, bo i chmury i obłoki poczynają, ciągnąc wyżej nad ziemią, po części już być wschodnimi wiatrami pędzone.

Jakoż już w początku lutego przywiązuje tradycja ziemian i myśliwych ważne znaki i wróżby do święta Najświętszej Panny Maryi gromniczej. Na gromnicę rozchodzą się wilki z gromady. Jeżeli się na dniu wigilii ptaszek napije wody z kolei na drodze, to będzie jeszcze długa i twarda zima. Na gromnicę rozwała niedźwiedź budę, jeżeli mróz tęgi, a poprawia i okrywa ją, jeżeli odwilż i łagodne powietrze. Ale bez względu na porę pogodną czy słotną, budzi się na gromnicę z zimowego snu borsuk i wychodzi na świat po raz pierwszy z jamy; i na gromnicę wylatują skowronki polne, wdzięczne zwiastuny wiosny, a śpiewacy Matki Boskiej na srokatym polu; lubo przysłowie mówi, że już





X L U T Y X



„Święta Agnieszka  
Wypuszcza skowronki z mieszka.“

Jak wrzask kruczego ptactwa jest najdonośniejszym głosem natury w styczniu, tak śpiew skowronka jest głosem natury na luty; bo nawet w dniach mroźnych, byle słońce zabłysło a zamieć zimowa ustała na chwilę, wzbija się ponad skrzeptą jeszcze skibą w górę i zawieszony jak w sidle, śpiewa wdzięczną pieśń swojej ludzom i młodzającemu się niebu, niewidziany prawie, lecz nad każdą rolą i zagrodą od wszystkich słyszany.

Kiedy najwcześniejszy śpiewak roku pieśń swoją zaczyna, ściele najrańsza ptaszyna swe gniazdo w nagich gałęziach szyszkowego lasu; krzywonos, który się już w barwę godową ustroił, wysiada w tym czasie swe piskłeta na mrozie, a wcześniej jeszcze zimorodek, ptaszyna najstrojniejszych piórek, nie naszego prawie nieba, siedzi już na gnieździe.

Kruki zbierają się w pary, a na oziminy, które z pod śniegu wyszły, spadają już gawrony. Borsuk, najwcześniejszy zwierz, ma w tym miesiącu troje do pięciorga młodych, które się ślepo rodzą, i nie wywodzi ich z jamy, dopóki ziemia się nie ogrzeje.

Po ogrzanych uwrociach, po słonecznych zboczach i zabrzeżach dolin, gdzie wcześniej budzi się życie i więcej jest żeru, poczynają się już na pary rozbijać kuropatwy ze stada pod koniec lutego, a w miarę jak się powietrze ogrzewa, poczyną się najprzód wyjątkowo, a następnie stale, zimowy ciąg dzikich gęsi i kaczek, które się z zimowych swoich stanowisk przenoszą i na większe wody niepokryte lodem spadają.

Pierwszy to ruch wodnego ptactwa w powietrzu, ale bardzo znaczny, bo jeszcze głucho w naturze, bo sznurami ciągnie i podaje głos z wysoka, więc każdy je i słyszy i widzi; a jeżeli się pojedynczo podrywa, szukając pary lub stada, to jeszcze więcej hałasi.

Jarząbek w głębi zacisznych lasów poczyną się wabić, kiedy leszczyny kwitnąc zaczynają, a pączki narastać na iwie; również dzierlatka poczyną się wabić po sadach.

Dla dzików nie minął jeszcze czas rui. Łowami rozstrzelone i w cudze lasy zagnane samury, fukają się jeszcze do połowy lutego: stado trzyma się gąszczu i wielkich mrowisk po lesie. Ale jelenie wychodzą już z gęstwiny na rzadsze lasy, grzeją się po słonecznych zboczach do słońca i pasą się całym stadem po porębach w czasie pogody. Bujne jelenie zrzucają rogi w tym czasie; ztąd potrzeba stado objężdżać i tropić rogacze.

Kozioł trzyma się sarny, szuka cieplejszych stanowisk około bagnisk i oparzelisk leśnych i nasadza nowe rogi. W tych samych stanowiskach trzyma się głuszec i cietrzew, szukając wód źródłanych.

Zając leży w kosmatém polu po łąkach i ściele kotlinę ku słońcu.

Szlachecka kuna chowa się teraz w gniazdach gołębich, kruczych i wiewiórczych po lesie i w kłębek zwinięta czyha na łup, bo pod koniec lutego przylatują grzywacze i duplaki do dębowych lasów; ale tchórz, domowa kuna i łasica trzymają się zawsze jeszcze obejścia i tłuc się poczynają po nocy, po strychach i dachach. Rysie i żbiki wychodzą z nor w czasie pogody, grzeją się do słońca i poczynają się marczyć, toż samo wydra. Ciecz wilków ustaje, ale liszka się grzeje, a ztąd kłaczaje; wszelka skórka robi się ladaco i polowanie „na skórkę“ ustaje już, skoro myśliwy pierwszego usłyszy skowronka.

Gdzie o to chodzi żeby wytepić lisy i wydry, tam poluje się jeszcze na lisy z jamniki na jamach lisich, w których po kilka razem w jednej jamie bywa o tym czasie, a na wydry na zasadzkę po miesięcznej nocy.

Puszczając jamniki lub kopiąc lisy, wypada otropić wprzód jamy, czy nie żbiki w nich siedzą; bo żbik popsuje jamniki.

Gdzie o zwierzynę chodzi, bo to czas zapust, tam bije się na upatrzonogo tylko rogacze, bez psów i pgonki, zające gdzie się porwą, a na oparzeliskach i po odkrytych halawach dzikie kaczki, które bardzo lekkie w tym czasie bywają. Jarząbek wabiony, że się w tym czasie wabi, leci sam na strzał.

W miarę jak się ocieplać poczyną, odzywają się w okolicach zapadłych czajki z nad błot, już pod koniec lutego, a w cichy pogodny wieczór wylatują nietoperze z zimowych swoich kryjówek, zgłodniałe szukając żeru.

Wszelkie zresztą zimowe polowanie, tak królewskie jak szlacheckie, tak wielkie, jak małe, skończone, a i człek, i koń, i pies myśliwy ma spoczynek. Tu więc czas najlepszy obmyślać przyszłość dla myśliwstwa.

Zimowe prządki przysporzyły przędzy, więc jest czém z nowego potargane ponaprawiać sieci i jest z czego porobić nowe rozjazdy, poły i kuropatwie siatki, których trzeba będzie. Zszargane i potyrane sieci i parkany, piorą się po łotokach na bieżącej wodzie, suszą się rozstawione i rozpięte na błoniu, a wylatane i policzone na sztuki, składają się na wieszadłach w suchém miejscu, aby były od zbutwienia i myszy bezpieczne. Na wielkim kolcu sieci, karbuje stary myśliwy corocznie wielkie polowania i królewską zwierzynę, co legła.

Czas téż około psiarni porobić porządki; więc nanowo parkan, częstokół, czy tam płot opatrzyć i ociernić, żeby się psy nie wynosiły cichaczem do lasu i nie zwlekły, od kilku miesięcy do łowów przywykłe. Kości trzeba od psiarni uprzętnąć, barłogi



odmienić, lody wyrąbać albo spuścić wody, dziedzińce psiarni umieść i świeżo słomą wysłać, aby psy do słońca grzać się mogły w czasie pogody.

Psiarczyki biją w tym czasie konie i wędzą kobylinę na marcowym wietrze, na rok cały na nawarę dla kundysów i gończych.

Cóż wycięły dziki, coś schodzi z pola; jakoż niejedną nową cnotę lub wadę odkryto w tym lub owym psie, w tém lub owém gnieździe; więc co najlepsze wypada wybrać i gniazda psów odnowić, wybrakować co gorsze i precz ze psiarni. Najlepszy to czas do tego, póki pamięć każdego polowania świeża; a nadto trzeba się teraz tém zająć, aby szczenięta nie przychodziły albo zawcześnie na świat i nie marniały od zimna, albo już pod gorącą porę, gdyż takie mdłe być zwykły nazawsze.

# MARZEC.

## ZÉGAR NIEBIESKI NA MARZEC.

Przepyszym strojem świeci noc marcowa!  
I z tych gwiazd wszystkich, co tam w ciągu roku  
Dla naszej ziemi widoczne są oku,  
Żadna się z większych przed okiem nie chowa...  
I mléczna droga, z gwiazd udziana wstęga,  
Blask swój rozléwa i połowy sięga  
Nieba w zachodzie, a gwiaździsty wieniec  
Dwunastu znaków, niebieski zwierzéniec,  
Znacznie się niżej spuścił do poziomu  
I znacznie dalej przesunął na prawo.  
W tak uwieńczonej połowie ogromu,  
Rak na południu przyświéca jaskrawo.  
A tam z północy roztacza swe kłęby  
Smok, czując wiosnę i wyiskrza zęby.  
Ponad nim nízko waga w lirze stoi,  
Co się do pieśni wkrótce już wystroi;  
A na pociechę, jak zwiastunka wiosny  
Północnych krain, panna wyszła rano.

I twarz nadziei odsłania rumianą,  
 I śle od wschodu ziemi wzrok miłosny.  
 Jeszcze daleka — śle bociana gońcem,  
 Znanego ziemi dobrej wieści posła;  
 I wszystko żyje słońcem, tylko słońcem,  
 Odkąd wieść dobra w ziemi się rozniosła.

## GŁOSY, WIDOKI NATURY I POŁOWANIE.

Marzec, u myśliwych „miesiącem szarego pola“ zwany, bywa często jeszcze i bardzo mroźny i śnieżny; ale słońce wybija się coraz wyżej, dzień coraz dłuższy, panowanie wschodnich wiatrów nastaje, a wiosenne porównanie dnia z nocą sprowadza gwałtowne burze i zmienia nagle całą postać widoków natury na ziemi i niebie.

Już to inny ciąg obłoków, inne zawieszenie chmur, inny kolor nieba i we dnie i w nocy, w czasie porannej i wieczornej zorzy.

Jeżeli luty nie zniósł lodów jeszcze, to:

„Na świętego Grzegorza idzie zima do morza.“

Miesiąc to najszerszego rozlewu i panowania wód. Słotne burze i ciepłe wiatry topią nagle śniegi, woda dostaje się najprzód na lody nim je połamie, nie wsiąka w zamrzłą jeszcze ziemię i zrządza wylewy. Po puszczech i lasach podnoszą się brody, błonia i poniższe łąki, chały i roisty, odkryte błota i rudki zmieniają się w jeziora. Po większych rzekach łąduje woda; zwierciadło jezior i stawów podnosi się w górę, a tam nawet gdzie przez rok cały nie wystąpi powódź, grają fale w promieniach wiosennego słońca. Najszersze to panowanie wód, ztąd też i najgłośniejsze panowanie wodnego ptactwa, które teraz z cieplic powraca i wrzawnie stadami na czyste pada zwierciadła.

Dzikie gęsi i kaczki dają temu ruchowi początek, a wracające do gniazd bociany zapowiadają powrót błotnego ptactwa. Ptaki obojgę gromady, więcej południowej dzielnicy od naszej, morskie i lądowe, przez rok cały u nas niewidziane zresztą, spadają w tym czasie tłumnie i wrzawnie na te same wody, i w ciągu całego roku nie żyje





E. GORAZDOWSKI

MARZEC



ślótne i wodne ptactwo tak głośnym i podniesionym życiem, jak teraz, kiedy rade z ciepła wraca, długą podróżą ośmielone, lekkie i żywe, czujne i obrotne, w barwę godową strojne.

Ztąd też jest głosem natury na marzec wrzawa ptactwa wodnego i klekot bocianów, a widokiem natury szeroki rozlew wód. I wodne i ślótne ptactwo szuka sobie pary, a w miarę jak powódź opada, cichnie wrzawa i wabia ptactwa, a stada na pary rozbite, szukają takrocznej pieleszy, na wierzchołwach, po oczeretach, splawach i osokach, w pobliżu jezior, stawów, bagnisk i rzek.

Około św. Józefa Oblubieńca wracają bociany, a po św. Józefie poczyna już i ziemianin wierzyć w wiosnę, bo wiatrem osycha rola.

Owady i płazy budzą się z zimowego snu, robactwo ziemne i wodne daje znaki życia i wychodzi. W dzień ciepły wylatują już i pierwsze motyle, w nocie ciepłe nietoperze, sowy, pułacze i ćmy.

Kuropatwy niosą jaja, grzywacze, skowronki, głuźce, jarząbki i cietrzewie parzą się; drapieżne ptactwo, które w ślad płochego także już wróciło, zwoluje się krańcem lasów około gniazd takrocznych. Pod koniec miesiąca powraca już i słomka; wcześniej jeszcze zapada bekas na błota, a pisk kulików odzywa się we dnie i w nocy od wybrzeży wód. Tu poczyna się już ciąg żurawi, które nisko jeszcze ponad ziemią ciągną, a dzikie łabędzie i pelikany spadają stadami na wielkie stawy i stepowe jeziora.

Polowania w kniei niema już w tym czasie, bo „marzec nie tropi“ i na „szarym polu“ w końcu ni śniegu ni rosy.

Odyniec i wycinek odstrzelił się od stada i ryje się w gęstwiny, a samury szukają w podszytych ostępach bezpiecznego dla siebie barłogu. Takroczne warchlaki zbiedniały do reszty od zimna i soty, więc na dziki polowania niema.

Jeleń stoi przy stadzie w gęstwinach, tajaniem śniegów i lodów i wylewem wód skupiony; więc polować na niego nie można. Jelonki zrzucają rogi w tym czasie. Sarny trzymają się w przylaskach, a sarniuk czémcha obrosłe swe rożki o drzewa i ocięra lylko. W bliskości tych stanowisk, po korze drzew znacznych, wypada szukać uronionych rogów jelenich, z jelonków młodych i starych jeleni, chociaż trudniej je znaleźć na szarym polu, niż na śniegu.

Gdzie ze szkodą inną zwierzyny rozmnożyły się lisy, tam poluje się jeszcze na nie na jamach z jamniki i stawia się żelaza.

Borsuk wychodzi nocą na żer, wyjąwszy burzliwe nocie, ale borsucze jamy potrzeba ochraniać, bo borsuk żywi młode w tym czasie. Stare szaraki mają już młode, marczakami zwane, 2—4; szlachecka kuna 3—4; żbik 4—6 kociąt, które się ślepo rodzą.

Właściwe polowanie jest w tym czasie już na łodzi na wodne ptactwo, gdzie po temu pole. Kaczki biją się także na wabia, lecące na strzał.

Do świtu wyprawia się myśliwy na głuszce i jarzabki do lasów zacisznych, gdzie się wabia i wabione burczą. Cietrzew przebywa najczęściej w tym czasie w leszczynach. Biją się także grzywacze i dzikie gołębie.

Wieczorem ciepłym rozstawiają się po polanach leśnych i przehalinach myśliwi, jeżeli się już ciąg słomek poczyna, a chrzypienie lecącej słomki, to już prawdziwy głos wiosny.

Kolor też lasów liściastych poczyna się już z oddalenia mienić i przechodzić z czarnego w brunatny; leszczyny, osiki i wierzby kwitną; na iwie narastają lub pękają kotki; śnieżki i ranne cebulki, kłują się z pod pleśni; brzęk muszek słychać już ciepłym wieczorem w powietrzu, a pierwsze pszczoły błąkają się już około iwiny, gdy słońce przygrzeje.

Jeżeli koniec marca jest mglisty, to wróży sobie myśliwy, że będzie rok dobry na wodne i błotne ptactwo. Ile mgieł po 25tym, tyle powodzi letnich na rzekach liczy z trwogą na przeszłość ziemianin.

Kiedy myśliwy zobaczy pierwszego bociana, już pęk zimowych skórek ma być wyprawiony i w ciemnym lecz suchym zawieszony miejscu.

Kto ma bystre oko i słuch dobry, dla tego przynosi każda chwila dnia i nocy ostatnich dni marca nowe życie.

Już to wszelkie ptactwo wracające z cieplic ciągnie właściwie nocą; ale drobne tylko nocą, kiedy większe ptactwo sznurowe i kluczne i na dzień wędrówkę swoją niekiedy przeciąga. Wylewy wód i rzek większych są tu głównie, jak się zdaje, wskazówką, bo na nie to kieruje się ptactwo w swą powietrzną podróż. W powszechności spuszcza się nawet kluczne i sznurowe stróżliwie na wody lub błonia, wracając do ziemi; ale drobna ptaszka przybywa nocą niepostrzeżona, a kiedy się ją o świetle posłyszy lub zobaczy, to już znalazła stanowisko swoje — i trzcinną wraca to trzciny, błotna do błota, nadbrzeżna do brzegu, gajowa do krzewu, sadowa do sadu i szpaleru, murowa do muru, płotna do płotu, a strzeszna do strzechy, i krząta się do razu po swojemu, i ledwo że spadła, już znalazła swoje żerowisko, odwidza takrocne gniazdo, radzi nad niem, poprawia je, albo szuka miejsca i statku na nowe.

Z każdym dniem tedy przybywa więcej głosów w naturze i z nagich jeszcze gałązek odzywa się już chór śpiewaków wcześniejszych, nad którymi głos ziemi i szczygła panuje. Drobna ptaszka ciągnie nocą, bo jako płocha, strzeże się drapieźców, które na nią w też pędy biją, żeru szukając.



Wszystkie, i te i owe, są strojne w godową szatę; jakoż przebywszy morza i zatoki morskie gromadnie, rozbijają się na stałym lądzie na pary, albo ciągną pojedynczo i szukają sobie pary w lądowej podróży, lub przybywszy do gniazd rodzimych w ziemi.

Ztąd są głosy ptactwa wiosną, już pod koniec marca, najsilniejsze, a wszystek głos jest głosem nowego życia i nadziei. Nie słyhać ani głosu troski jeszcze, ani smutku, ani trwogi, które się później dopiero odzywają, gdy w gnieździe odnowioném kłują się pisklęta.

# KWIECIEŃ.

## ZÉGAR NIEBIESKI NA KWIECIEŃ.

Z onych gwiazd świetnych, co w zimowe noce  
Iskrzyły mrozem na północném niebie,  
Wielka już liczba w kwietniu nie migoce,  
Ale się z marcem za poziomem grzebie.  
Więc pozostaje z całej mlecznej drogi,  
Na południowym zachodzie jedynie  
Nizko nad ziemią, tylko rąb ubogi,  
Który z dniem każdym coraz bardziej ginie;  
I świetny orjon na zapad się chyli,  
I z tych gwiazd wszystkich, co razem z orjonem  
Najżywiej były światłem wyiskrzonym,  
Żadna już nocą nieba nie umili...  
Woznica tylko jeszcze szlakiem goni,  
Zanim się oku z bliźniętami schroni;  
Ale wysoko stoi w górze zato  
Lew razem z rakiem, wróżąc już na lato.  
Od wschodu panna podbiegła już bliżej,  
A więc się wiosna już po ziemi szérzy;

Pod nią się szalki wagi już migocą,  
 (Znak porównania czasów i dnia z nocą),  
 A wóz niebieski co nigdy nie znika,  
 Lecz przez rok cały k'sobie nęci oczy,  
 Wierzchołka niebios podtenczas dotyka  
 I już się zgoła wyżej nie wytoczy...

## GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Ostatnie dni marca, a pierwsze kwietnia mało różnią się od siebie, w tém tylko cała różnica, że w czém nie dopisał koniec marca, to nagradza początek kwietnia.

Kwiecień, już ciż zapewne nie darmo tak nazwany, zowie się u ziemian miesiącem „zielonej trawki,” a u myśliwych pod koniec miesiącem „cieplej rosy.” Do téj zielonej trawki wzdycha człowiek, ryczy bydłę i kwili wszelka ptaszka, trwożliwa o swe gniazdo i czekająca zagajenia wiosennego maju. Ale cóż?

„Póki z wieczora nie zajdą kosy,  
 Nie będzie ciepłej dla ziemi rosy,”

a póki ciepłej rosy nie będzie, nie będzie i zielonej trawki. Najwcześniej pękają wierzby i agresty. Na św. Wincenty dnia 5go kwietnia ma już wszelka ptaszka, która do ziemi wróciła, parę swoje; ztąd téż przysłowie myśliwych, że:

„Święty Wincenty, wesoly z ptaszęty.”

Zieloną trawkę wyprzedzają leśne drzewa: klon, jesion, olcha, modrzew i wilcze łyko poczyna kwitnąć, a po ciepłych ściankach i uwrociach okrywa się dereń i głóg wcześniejszy kwiatem.

Szare marcowe pole poczyna się nawodzić barwami, a jak się zwolna brunatna różga lasów mieni, czém więcej narastają pączki przyszłego listowia i kwiatu, w tém więcej odcieni i kolorów poczyna się zmieniać szary krajobraz na lesie, po łąkach i łakach. Nie bywa to tak samo coroku: czasem ożywią się świeżą zielonością piérwój





KWIECIEŃ



łąki, czasem piérwój oziminy, a podług tego co się wprzód ożywi, wróży ziemianin rok dobry na paszę lub snop, a myśliwy rok dobry na wodne i błotne ptactwo, lub na zbożową i stepową ptaszkę, na przepiórki, kuropatwy i dropie. Bez względu wszakże czy się wprzód łąki, czy oziminy zazielenią, pilnuje las swojej pory.

Ptactwo około mieszkań ludzkich wyzimowane powraca teraz do lasu, gdzie i drapieżne takrocznych gniazd szuka, a około mieszkań ludzkich gromadzą się w sadach, szpalerach i przylaskach wdzięczni śpiéwacy wiosny.

Jeżeli w zimowych miesiącach roku można było policzyć wszystkie głosy natury, to teraz spływają wszystkie głosy napowietrzne i nadziemne w jeden chór wielki, wielki i pochwalny, sławiący wiosnę na ziemi, a Boga na niebie; — od skrzeczenia żabek począwszy, które się zrazu tylko pojedynczemi odzywają głosami, aż do kruczenia leących żórawi, które szeroko i z wysoka zapowiadają światu powrót wiosny i swój powrót do ziemi, — spływają wszystkie głosy natury w jeden chór wielki, pochwalny!

Często jeszcze ściśnie nocą przymrozek wierzchem ziemię, która do gruntu puszcząć poczyna; często jeszcze rzuci szarga mokrym śniegiem, lub suchemi krupami; często jeszcze nawidzają zamietne burze ziemię na wiosenném porównaniu dnia z nocą z gwałtownością téj porze właściwą; często przeciągają tak zwane „planety“ po kwietniowém niebie i nie darmo pono mówi przysłowie „Że kwiecień plecień!“ Wszakże, byle na chwilę zabłyśło słońce, wyczyszcza się błękit nieba i odzywa się znowu cały chór śpiéwaków od sadów, krzewin i lasów, ledwo co minioną burzą ociekłych, a zielona trawka pcha się gwałtem do świata. Tu przypomina mi się co wiosnę wiérsz Drużbackiej:

„Wolno ci, wiosno, dla twojej zabawki  
Dziś urodzone straszyć śniegiem trawki...“

Często wszakże się zdarza, że prawdziwą wiosnę mamy w kwietniu i że nawet tak bardzo się ociepla, iż piérwszy grzmot i błyskawica na goły las spada. Żle wróżą sobie ztąd ziemianie: jeżeli „nad górami“ po raz piérwszy zagrzmiało, t. j. od południa, od Karpat, wróżą rok suchy; jeżeli „nad morzami“ to jest od północy, wróżą rok mokry; a jeżeli „nad lasami,“ to wróży sobie myśliwy rok dobry na knieje, kiedy rok suchy na kurkę i stepową ptaszkę dobry bywa, a mokry na wodną i błotną. O suchém lecie wróżą także wydry, jeżeli po wywiedzeniu młodych, gromadami wielkimi rzekami w dół za wodą płyną, a o mokrym, bobry, jeżeli się z domów swoich wynoszą, i dzikie kaczki, gdy po drzewach gniazda kładą.

Początek kwietnia tak jest różnym od końca, iż zaledwo uwierzyć można, że to ten sam miesiąc. Z początkiem wszystko szare, z końcem już zielony i umajony świat.

Około połowy kwietnia, kiedy słomka już ciągnąć przestaje, świegoce słodko o ranku pod strzechą jaskółka i muska oblicze wód oczyszczonych. Co to za wojna z wróblami, które ich gniazdo w posiadanie wzięły! Słabsze lepią nowe gniazda, silniejsze odbijają od gniazd swoich szarego Tatara, a niekiedy, gdy tego nie mogą, zamurują w gnieździe najeżdzcę żywcem za karę.

Jak skowronek ptak najrańszy, jak bocian, stróż domowej strzechy, jest zwiastunem dobrych nadziei i wiosny, tak powrót jaskółki jest zapowiedzią ciepłej pory i ciepłej rosy. Co to za radość dworu czy chaty, gdy po raz pierwszy zaświegocą ponad głową domowników!

W ślad wracających jaskółek, przybywają także turkawki i synogarlice, młode wiewiórczeta wychylają drobne główki trwożliwie z wiszącego gniazda, a już znacznie wprzód wraca całemi gromadami świat owadów do życia. Z każdym dniem cieplejszym i najpóźniejsze ptaszki wracają, najprzód kukułki, a następnie gajówki, które podobno więcej niż całą drugą połowę gnieźdzącego się u nas ptactwa stanowią.

Teraz, gdy pod koniec kwietnia słowik się najprzód nieśmiało odzywać poczyną w cieniu agrestów i łóz, mieni się cała szata lasów, a sady i futory okrywają się kwiatem.

To dopiero kwiecień prawdziwy!

Gdy nastąpiła wrzawa wodnego ptactwa wracającego z cieplic, które myśliwy bije bez względu na to że lekkie, bo nie uważa go za swoje, ale za wędrownie; gdy ciągnął słomkę skończony, tyle ponętny całym obudzeniem się natury dla człowieka: wówczas można już strzelbę zawiesić na kołku i na czas niejaki powiedzieć sobie: „basta!“ bo wszelka ptaszka kwili na gniazdeczko, szuka pary, ściele gniazdo, niesie jaja, lub siedzi już na jajach, a kuropatwa wywiodła już kurczęta.

W kniei tak samo: odyniec i wycinek ryje za słodyczką po gąszczach i nikt go nie szuka, warchlaki chodzą osobnym stadem, a samury leżą już po ostępach w barłogu.

Jelenia swędzą rogi, więc odbija się od stada i czemcha je na rzadkim lesie; sarny wychodzą na zręby, a sarniuk ocięra jeszcze i w tym miesiącu łyko, dziwnie zły i trwożliwy. Rogacze, łanie i sarny mają w tym czasie ładaczo mięso, a skórę podziurawioną, bo się poczwarki z jaj pod skórą wylęgłych owadów przez skórę wygryzać poczynają, co wiele cierpienia tej zwierzynie sprawia; jelonki takroczone zrzucają jeszcze rogi. Szaraki stare mają młode, takroczone idą w parkot. Młode lisy wywiodły się już po jamach 3—9. Kuny mają już także młode 3—4; toż tchórze 3—6, wydry 2—4, żbiki 4—6 kociąt. Ciepłymi nocami wywodzi już borsuk młode przed jamę. W liściastym gnieździe leżą już także młode wiewiórczeta.



Słowem, że na nic polowania niema; jest to miesiąc ni z piérza, ni z mięsa, ni ze skórki, bo się w tym czasie gniazdo wszelkiej ptaszki i zwierzyny odnawia. Ztąd razem z ciągiem słomek, ustaje także polowanie na błotne wędrownie ptaki, na grzywacze, głuszce, jarzabki i cietrzewie, a kto przysmaczki lubi, podbiéra jaja czajek, które w okolicach jeziornych i błotnych krzykiem swoim zagłuszają głos wszelkiego innego ptactwa.

W tym czasie najwłaściwiej zająć się odnowieniem gniazd psów legawych i układaniem młodych psów, dla których w tym roku pierwsze idzie pole. Szczenne suki mają być po psiarniach oddzielone i dobrze żywione; strzelby do naprawy dane; rozjazdy i letnie siatki sporządzone lub odnowione; myśliwskie czółna naprawione lub ciosane znova, a parkany czy płoty psiarni opatrzone nanowo, żeby się psy nie wykradały, nie wykopywały, nie wynosiły i nie psuły zwierzyny która gniazdo odnawia.

# M A J.

## ZÉGAR NIEBIESKI NA MAJ.

Czém dalej słońce na wschód się posuwa,  
Czém wyżej łukiem wypędza ku górze,  
Tém mniej nad ziemią gwiazd już nocą czuwa  
I tém samotniej na niebios lazurze.  
Największe gwiazdy świecą w maju tylko,  
A i te jeszcze znikną później chwilką,  
Bo na dzień z nocy żywot się przekłada  
I siła światła dniem na ziemi włada,  
A w blasku zorzy, co nie gaśnie nocą,  
Majowe gwiazdy zaledwo migocą...  
I mlęcznej drogi brylantowe piaski  
Sieją w zachodzie zaledwo mdłe brzaski;  
Orjon na zachód północny zapada,  
I byk się hardo odbija od stada,  
Lecz na południu astra się podniosły.  
Znaki zwierzyńca, jak ogrzane posły  
Lata co idzie, i spieszą bliźnięta,  
Wziąwszy się wdzięcznie za drobne rączęta.



Lew się wylecił, stoi panna gładka,  
 A tuż pod wagą zeszedł znak niedźwiadka.  
 W onczas na ziemi sercu już najmiléj,  
 Bo każda ptaszka nad gniazdeczkiem kwili,  
 I każda muszka już do zorzy brzęczy,  
 I każdy kwiatek do nieba się wdzięczy,  
 I każda rybka wykąpana w zdroju:  
 I jest przymierza chwila — i pokoju!....

## GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Już łąki umajone, zagajony las! Wszystko w pełnym wzroście i pędzie, a po części już okwitłe lub w kwiecie; wszystko oddycha pełném życiem: w ziemi i w wodach, nad ziemią i na wodach, nad wodami i na błotach, na łąkach i polach, na błoniach, lesie i w powietrzu. Wszystko żyje rozkoszą słońca i wiosennego powietrza oddechem, które potęgą płodnych grzmotów i błyskawic oczyszczone, ciepłymi odkropione deszczami, odzyskało swą wonną sprężystość i ożywczą moc.

Wiosna, wiosna! maj, maj! powtarza sobie każdy, a dwa przysłowia ludu i stara pieśń słowiańska, aż dotąd w uściech ludu żyjąca, do bogini Maji, oddaje najwłaściwiej te pociechy i pragnienia prostego serca na wiosnę:

„Na Świętego Wojciecha  
 W polu pociecha!“

„Święty Stanisław  
 Kłósko wystaw!“

Tak wzywa lud patronów téj ziemi, a rozmarzony urokiem wiosny, powtarza starą pieśń:

„Maju gaju!  
 Gaju maju!  
 Maju raju!  
 Daju! daju!“

Jakoż kwitną już prawie wszystkie krzewy i drzewa i okrywają się liściem; z drzew leśnych kwitnie: dąb, buk i grab, brzoza, klon wielki i mały drobnolistny,







głóg biały i owocowy, bez, z szyszkowych: sosna, jodła, świerk, cis i jałowiec, a brzoza, osika i wierzba roni już dojrzałe owoce i puchy, które na namuły spadając, dorazu się kulczą, z drzew owocowych i sadowych kwitną wszystkie, które jeszcze w końcu kwietnia nie okwitły.

Mlékiem kwiatu oblane sady i futory, odbijające żywo i zdaleka już od świeżej zieloności krzewów i drzew, to widok natury na maj; ale głosu natury trudno tu już oznaczyć, bo jak się zieloność cieniuje, stopniuje, i spotęża, od wątlęj papuziej barwy począwszy, aż do ciemno-zielonej i zielono-czerwono-brunatnej, tak od brzęku cichego muszki i grania komara, od brzęku skrzydeł chrząszcza, aż do wachlowania skrzydeł wodnego ptactwa i podniosłego głosu żurawia w obłokach, — stopniują i spotężają się tu głosy owadów i śpiewy ptaków, strojąc się w jeden chór wielki, któryby chyba „głosem wiosny“ nazwać można.

Trudno skąpanemu w tém morzu tyłu odcieni i fal tęczy, głosów i woni, pojąć się i zrozumieć do razu. Na trzy zmysły uderza tu natura potężnie, całym urokiem swego czarodziejstwa; ztąd też odurza to wrażenie pierwszych dni rozwiniętej wiosny duszę, i powoli tylko można sobie z niego zdać sprawę, odzyskać rozkosz pojedynczych wrażeń i piękności natury.

Chór wiosennych śpiewaków nabiera pełności, miękkości i całkowitej harmonii dopiero z przybyciem ostatnich gajówek, z którymi się co do czasu trzyma i przepiórka, później jeszcze od jaskółki wracająca z cieplic.

Wszakże gdy już jaskółka ogrzane wody muśnie, gdy się od łąki chrapliwy chruściel odezwie, gdy przepiórka w zieloném zbożu, które już w kolanko strzela, zawabi, a słowik w wonnych krzewach zaśpiewa: to dopiero wiosna prawdziwa!

Na przehalinach jezior i haławach stawów, gwarzy już od świtu wodne ptactwo; zdaleka od brzegów i grobel roi i czerni się gwarliwa rzesza stadami; jak błyskawica łyska koza i nurek do słońca; w stadzie hałaszą kaczozy; z oczeretów podrywają się ponad gniazdami cyranki, gdy się wodny orzeł lub sokół nad wodami zważy. Zdała od téj wrzawy siadają samotnie na nieprzystępnej wierzchowinie stróżliwe czaple, a bąk wodny huka po trzcinach, niewidziany, ale głośniejszy od wszelkiej wodnej ptaszki, i chyba tylko radosne kruczenie żurawi, gdy na nieprzystępnych leśnych błotach pod wieczór rozpoczną swój taniec, rozlega się tak szeroko po zapadłej okolicy, jak hukanie wodnego bąka wieczorem i nocą, szczególnie z wielkiej bardzo odległości słyszane.

Wdzięczni śpiewacy skupiają się około sadyb w tym czasie, po sadach i krzewach, po przyłaskach i łożach; ale pełnym chórem grzmi dopiero las, i jest tu kilka podnioslejszych, odrębnych głosów, które górują nad całą harmonią wiosennego śpiewu. Kraniec lasu opędza dudek, stawiając co chwila czub strojny i huda z wysoka; kukulka

zaleca się do gniazd drobnój ptaszki i kuka; czasem zaskrzeczy żoźna; czasem zakuje w przestankach dzięcioł lub kowalik, a wilga pogwizduje tak głośno, że wszelkie inne ptactwo w jēj bliskości cichnie. Dodajmy do tego chóru jeszcze głos jeden, głos słowika od gęstwin i skowronka, teraz już powszedni, z nad skiby rolnika, — a będziemy mieli całą harmonią głosu natury na wiosnę.

Ledwo w samo południe jest taka chwila, że wszelka ptaszka znużona cichnie i usypia na chwilę; ale wieczorem nie ustają głosy natury, bo gdy śpiew ptaków w wieczór cichnie, poczyna się nieszporne grzechotanie żabek, nocne hukanie bąka, brzęczenie chrząszczy w ogrzaném powietrzu i pieśń nocna słowika, a w lesie huczają sowy i jęczą puhacze, czasem nawet zakuka zbudzona kukułka, choć jeszcze daleko do świtu.

Ktoby w tym czasie polował? Nawet najzapaleńszy myśliwy bierze tylko ze zwyczaju strzelbę na plecy, idąc na pola lub w lasy, i raduje się raczej tylko obyczajem wszelkiej ptaszki i wszelkiego zwierzątka, a ma nawet jakiś przyrodzony wstręt do strzału. Więc do czego ta strzelba? pytałem nieraz. Człek bez strzelby głupi, była odpowiedź; a zresztą zdarzały się już wypadki, że ktoś na fijołki wyszedł z pannami i wypłoszył wilka z fijołków, że ktoś inny wyszedł na krzyki i nakrył niedźwiedzia rozjazdem. Cóż na to powiedzieć? Czy kłamią może? A Boże broń! nie kłamią, bo i jakby mogli ci skłamać, co nigdy nie powiedzą prawdy!?

Wszakże gdyby ktoś był ciekawym, co się w tym czasie z remanentem myśliwego czyni, to powiemy mu: że odyńce, takroczne warchlaki i jałowe lochy, trzymają się stadem, a stare samury mają już moregowate prosięta i ryją po sołotwinach za słodyczką. Jelenia swędzą jeszcze rogi, więc czemcha łyko i odbija się od stada. Daniele i sarny wychodzą na pasznicze, rzadsze lasy. Cielne łanie i sarny szukają samotnych polan i źródeł. Zające lęgną się w zbożach. Liszka wywodzi młode z jamy i poczyna je zaprawiać do łupu, a borsuk leży z młodem przed jamą i wygrzewa je do słońca. Młode wiewiórki wychylają się już z gniazda nieśmiało i nikną w niem za lada szelestem. Na upartego można strzelić do rogacza lub kozła dla kuchni i brać przepiórki na siatki.

Drapieżne ptactwo siedzi na jajach, albo wywodzi już młode. Toż samo siedzą leśne kury na gnieździe.

„I jest przymierza chwila — i pokoju!“





# CZERWIEC.

## ZÉGAR NIEBIESKI NA CZERWIEC.

Czerwiec — toć idą noce świętojańskie,  
Najkrótsze w roku, więc kto tam gwiazd pyta,  
Gdy zorze takie świetlane i pańskie,  
Że jedna żegna, a druga już wita.  
Jasny robaczek co się porwie z darnia,  
Lub z wonnych krzewów wypełźnie po mroku,  
To wdzięczna nocy czerwcowej latarnia,  
A i większego od gwiazdy uroku.  
Jednak, jeżeli znajdziesz taką chwilę,  
Gdy paproć kwitnie gdzieś na nocy krótkiej,  
Między zorzami a ogniem sobótki,  
Że nawet gwiazdy ponęca cię mile,  
To oko twoje na Niedźwiadku stanie,  
Który się teraz na południu jadzi;  
I Łabędź spłynie po ciepłym limanie,  
A Koń skrzydlaty już od wschodu sadzi.  
Łabędź i Pegaz, to gwiazdy natchnienia,  
I noc co daje pół światła, pół cienia.



Niech będzie święta w służbie Apolina,  
 Niech Łabędź płynie i Pegaz się wspina.  
 Gdy się Regulus Lwu przełamać nie da,  
 A na Łabędzia patrzy Andromeda,  
 Gdy przy niej staje wdzięczna Kassjopeja,  
 Wówczas już świeci dla ciebie nadzieja,  
 Miły myśliwce, — bo Strzelec na niebie  
 Z napiętym łukiem zjawia się dla ciebie...

## GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Czerwiec bywa u myśliwych miesiącem „ciepłych tropów“ zwany, więc dla łowcy nie zdatny; bo przysłowie mówi, że:

„Włodarz czeka na trop ciepły,  
 A łowca na skrzepły,“

Koniec maja i początek czerwca mało różnią się od siebie, zwłaszcza gdy spóźniona wiosna, tylko że wszystkiemu idzie więcej w górę i na gniazdo. Łąki okryte i częścią jeszcze kwitnące, poczynają przerastać; zboża strzeliły i poczynają falą płynąć za wiatrem, ozime idą w kłos, a jare w kolanko; drzewa już wszystkie w pełnej sile i zieloności, poczynają nabierać właściwych sobie odcieni kolorytu; w polach giną z każdym dniem więcej średnie oddalenia; w lasach mrok zielony, i tylko gdy się słońce wyniesie, błyszczą po takrocznym żółkłym i miedzianym podłaniu liścia, jasne, krągłe oczka, jakby kto złote szelążki rozsypał po ziemi.

Wszelki ptak, wszelkie zwierzątko i zwierzę które się u nas gnieździ, wylega się teraz, trzyma się blisko swego gniazda w miejscu i broni małego obejścia, gdziekolwiekby siadło i było, a nawet drapieżne nie unosi się daleko. Wszelkie żyjątko jest niejako związane i osadzone w miejscu i strzeże gniazda i łoża, pieleszy jamy i nory, gdy się młodym miotem i życiem odnawia.

Umajenie i zagajenie wiosny, poszycie i okrycie traw, kwiatów, krzewów i drzew, sprzyja dziwnie temu życiu skupionemu około gniazd i odnawianiu rodzaju.







Chór wiosennych śpiewaków grzmi jeszcze w całej sile, ale w miarę tego jak się po gniazdach z jaj kłują pisklęta, ubywa wdzięcznych głosów, a miasto nich poczynają się odzywać dwusylabowe głosy troski czułych o wyżywienie gniazda rodziców, lub trwogi, gdy się do gniazda człowiek albo zwierzę jakie przybliży.

Tu potrzeba podziwiać siłę przyrodzonego prawa, w którego obronie z narażeniem życia najdrobniejsza ptaszyna uderza tak śmieie, odpierając napaść najsilniejszego nawet najeźdźcy i bardzo często ze skutkiem.

Są ptaki, które już wcześniej śpiewać przestają, ale z wielkich, podniosłych głosów, gdy

„Na św. Wit  
Słowiczek cyt.“

to już ubywa wiosnie bardzo wiele wdzięku. Jakiś czas jeszcze podrzénia śpiew jego pokrzywka, wielkiego słuchu i wielkiej pojętności muzycznej ptaszyna; ale gdy jój wielkiego wzoru zabraknie, ucicha i ona. Dudek tylko huda jeszcze wesoło, głośno pogwizduje wilga i kukułka cichnie dopiero pod koniec miesiąca, gdy się na gnieździe młode podniosą bociany.

Do głosów czułości i radości, troski i trwogi około gniazd ptasich, przybywa piszczanie, cierpanie i świegotanie głodnych żeru piskląt, które czekając opatrności, szeroko rozdziwiają dzióbki, jeszcze w pałkach na gnieździe, lub już upiérzone, obsiadają gałązki kupką blisko gniazda, albo tulą się pod skrzydła kwoczącój ptaszyny, która grzebie i wodzi.

I tu nierówny obyczaj jest ptaków. Błotne, zbożowe i wodne, łączne i krzewowe tulą i wodzą dłużej młode koło siebie, wprawiając je do cieczenia i pływania, do żeru i pola, do ostrożności i lotu, poczem trzymają się razem z niemi miejsca, lub zbijając gniazda, tworzą gromady i zmieniają pole. Przeciwnie drapieżne ptactwo, lubo bardzo starannie żywi swoje młode, ale już upierzone z pewnym rodzajem ostrości odbija od gniazda i swojej dziedziny, już z końcem tego miesiąca.

Jest to czas w którym się myśliwe ptaki wybiéra z gniazda i żywi z ręki, lubo sokolnicy wybiérali także z gniazda jaja i podkładali je pod inne ptaki.

Po płotach i polach nie wypada chodzić z psem, bo płocha ptaszka siedzi jeszcze na gniazdach, spłoszona zaś porzuca jaja, a jeżeli już się wywiodły kurczęta, to są jeszcze w puchu i pies się bałamuci i chwytaniem kurcząt psuje się, a i przyszłego polowania szkoda.

Właściwe polowanie jest w tym czasie pod koniec miesiąca na łodzi, na podloty i od ostatniego strzału który się rozległ po leśnej polanie za słomką, nie godziłoby się właściwie strzelić, jak dopiero z łodzi na podloty. W tym czasie poczynają się już także piérzyć kaczory i gęsiory i szyją się po oczeretach i spławach, niespo-

sobne do lotu, a już odzerowane dobrze. Najwdzięczniejsze to polowanie, gdzie po temu pole.

Dla małego myśliwego czas to najprzód podbierania jaj ptasich, a gdy wszelki ptak, płochy czy drapieżny, trzyma się swego gniazda stale i zdradza się głosem i zrywaniem, więc jest to pora dogodna do upatrywania gniazd i wybierania myśliwych sokołów i wszelkiej ptaszki, która się ma chować w klatce i na wabia.

Gdzie chodzi o wykorzenie szkodliwego drapieżnego ptactwa (bo jest i pożyteczne), tam bije się stare przy gnieździe, a wydzięra się młode z gniazdem. Mały myśliwy powinien także w tym czasie tropić łasice, kuny, tchórze, żbiki i domowe koty, które się w poprzek drogi i szerokiej miedzy często przemykają, wychodząc na łup do gniazd ptasich i tym samym tropem wracać zwykły. Nie chodzi o skórkę (lubo już są wylenione i lśniące w tym czasie włosiem krótkim), ale chodzi o wielką szkodę jaką zwierzyńie czynią, szukając dniem i nocą żeru i wydzięrając gniazda płochęj ptaszki.

W tym czasie mają bobaki młode i biorą się z gniazda na chowanie, również młode wydry, których stanowisko obsiewa się popiołem dla świeżego tropu i następnie stawiania łapek drucianych z rybką, która je jak samotrzask zamyka.

Dzika koza ma w tym czasie młode kozłatko, które na stole do najwykwintniejszych należy przysmaków.

Młode wilki w tym czasie odssane, wybierają się z gniazda i biorą po jednym na łańcuch do myśliwskiej stajni, gdzie tego potrzeba aby myśliwskie konie z wilkiem oswojone były. Młode lisy, które liszka w tym czasie z jam w zboża wyprowadza, do łowu zaprawia i płytkie letnie jamy kopać uczy, można podbierać z wielką łatwością, puszczając jamniki. Gdzie jest zwyczaj, że lisy do polowania układają, tam najlepiej dać je odrazu do psiarni, aby się razem z psami chowały; czém młodsze, tém łatwiej przystają do psów bo są wesołe i igrać lubią z szczeniakami swego wieku.

Dziki trzymają się i w tym czasie ciągle gąszczów; ale samura wywiodła już z barłogu 8 do 10 morągich warchłat. Jeleniowi odrosły już rogi i stwardniały wcale, w części już obczemchane; ogładził się téż, zrzucił sierść zimową i pociemniał pięknie już o świętym Janie, a gdzie tego potrzeba, biją go na upatzonego na kuchnię.

Łania i sarna ma już centkowane cielątko i trzyma się z niém zdaleka od stada i jałowych kóz, i tu czas chwycić żywe do zwierzyńców i na chowanie, co nie jest trudno.

Głuszec, jarząbek i cietrzew odbił się od samicy i żyje znowu samotnie po głuchych ostępach, a samica wodzi kurczęta po gąszczach.

W zbożach mają już młode dropie, a przepiórki siedzą na jajach. Najpóźniejsze to wszelkiej kury piskłę jest ta przepiórka, ale po skowronku najwierniejsza towarzyszka



rolnika, co uwesela świat Boży swym głosem, i dopiero wdzięcznie i wesoło, gdy ona powraca, a wszystko głucho, gdy jej już nie staje.

Do układania psów legawych, dla których pierwsze pole idzie, czas to ostateczny. Młode jamniki pierwszego pola najlepiej zaprawiać na płytkich polnych jamach na młode lisy, które jeszcze nie tną i psów nie zrażają.

Czerwiec zwany jest miesiącem „ciepłej rosy;“ zorze nie gasną przez noc całą. Trudno też, mówiąc o czerwcu, nie wspomnieć o uroku świętojańskiej nocy, która rojem świecących muszek, jak iskrami wonnego kadzidła, sieje i rozlewa czarodziejstwo swoje.

Już też i w części pokoszone łąki napełniają balsamiczną wonią powietrze, a ptaszka, która po łąkach swe gniazdo usłała, tuli się trwożliwie z pisklęty pod pokosami.

Słońce jest w pełnej sile; ogromne obszary łąk i błot, ogołoczone z roślin, wychmarzają z powierzchni wód stojących parną atmosferę, elektrycznością ciężarną, a częste grzmoty i błyskawice, lub wieczorne i nocne łyskania na pogodę, przeciągają ponad ziemią i oczyszczają powietrze.

Odkąd najwyższy stan wód i rzek naszych na zimowe przypada miesiące, zwykły niedopisywać gościnne świętojańskie wody; wszakże jeżeli jeszcze przybywają, uprzedza powódź i wezbranie wód ruchem swoim ptactwo morskie, zjawiając się na wybrzeżach rzek. W tym czasie jeszcze jest wędrówka ptaków wyjątkową, dlatego uderza tak bardzo ten ruch morskich wron, rybitw i wodnych orłów; które tylko na wybrzeżach północnego morza, lub w okolicy wielkich jezior teraz przebywać zwykły.

Zaledwoby uwierzyć można, że do 200 mil od brzegu morskiego, w głąb śródziemnych krajów, lecą te ptaki, wietrząc burzę, która się nad Tatrami i pasmem Karpat zbiera i wylać ma powodzią na rzekach. Zresztą wróżą z przybycia tego ptactwa morskiego zawsze na powódź, a gdzie rybitwa morska siedzie na porzeczach, spadając po raz pierwszy, aż do tego miejsca będzie wylew.

# LIPIEC.

## ZĘGAR NIEBIESKI NA LIPIEC.

Po sześćkroć księżyc wykuł nowe rogi,  
Ziemia obiegła w niebios kołowrocie  
Dokoła słońca połowę już drogi  
I zegar czasów stanął już na zwrocie.

Słońce najwyżej stało w Raku stając  
I wielką kolej świata przerzynając;  
Lecz odtąd w łuku już się nie podźwignie  
I dnia ubywa, a żar nieba stygnie....

Panna już dalej pomknęła się znacznie  
I chór żniwiarek wkrótce sierp jej złączy;  
Bo po carynach już się żniwo zacznie.  
A snop użęty przednówek zakończy....

Lew, co żar sypał od spiekłej pustyni  
I w piaskach wygrzał nowe plemię gadu,  
Szuka zziajany dla siebie jaskini  
I ma się blisko już swego zapadu....





Nizko nad ziemią na samo południe,  
Pełnie Niedźwiadek, a trochę na prawo  
Zawisła Waga, ważna czasów sprawą,  
I wszystko świadczy, iż wkrótce pochłódnie,  
Bo Łucznik wyszedł i stoi w odwodzie,  
Bo Koziorożec pomknął w wyższe góry  
I już się Wodnik pokazał na wschodzie,  
Co wiedzie z sobą mgły i mokre chmury,  
I chwilkę jeszcze wyczekać potrzeba,  
A wróci przepych gwiazdzistego nieba.

## GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Z lipcem przeważa się rok słoneczny. Przez przeciąg sześciu miesięcy przybywało dnia, światła i ciepła, ziemia ogrzewała się stopniowo coraz więcej i choć już w lipcu dnia ubywać poczyna, jestto miesiąc najcieplejszy w roku, bo ziemia wypromienia ciepło które przyjęła. Pod skwarem téż słońca poczynają płowieć trawy i żółknąć zboża, a krzewy i drzewa zmieniają godową zieloność czerwca na właściwe sobie odcienia i kształty, tak że się już do połowy lipca stanowczo zmieniają widoki natury. Cała warcabnica łąk i pól płowieje i traci żywość kolorytu; wypalone od słońca leżą ugory; szaro odlega pokład świętojański; żyto bieleje, rumieni się pszenica i jęczmień dochodzi do swojej żółtości; tylko hreczka obléwa się mlékciem i rozsiéwa miodne zapachy; tylko późne owsy stoją jeszcze zielono; tylko na świeżo pokoszonych łąkach, po skończonych sianokosach, spotyka się oko jeszcze z zielonością godową, jak gdyby nanowo wracała wiosna. Ale koloryt lasów poważnieje z każdym dniem więcej i nabiera większej rozmaitości w odcieniach, bo liść wiosenny pociemniał, a powtórne gony i pędy na drzewach i krzewach odsadzają się żywo od swego tła, z całą siłą i barwą rodzajowi rośliny właściwą. Lasy, czy to szyszkowe, czy listne, porastają nanowo i zagajają się więcej, a w szyszkowych rozléwa lipiec balsamiczną woń żywicy, którą szczególniej w dniach parnych przepełnione jest leśne powietrze. Na zmianę kolorytu lasów wpływają nietylko lipcowe gony, ale także narastające nasiona drzew i szyszki borowe, które szczególniej na ściérkach rumienia się pięknie, jakby dojrzałe owoce.





L I P I E C



Lipa rozsięwa balsamiczne wonie i pszczoła brzęczy wesoło po lipnikach i sadowej lipie, zbierając pożytki.

Po skoszeniu łąk, po wystrzeleniu powtórnem drzew i krzewów w lipcowe gony i pędy, po odsadzeniu się szyszek od tła boru, następuje powtórne roczne ukojenie w naturze. Pierwsze było, kiedy wszelka ptaszka na gnieździe siadła i miejscem związana, dawała tylko głosem lub śpiewem świadectwo o sobie; drugie ukojenie jest teraz, kiedy już największa lizba ptaków śpiewać przestała lub przestaje i stanowczo miejsce i obyczaj zmieniać poczyna.

Z dojrzewaniem zboża, poczyna zbierać się po łąkach mnóstwo tych ptaków, które ziarnem żyjąc, wyprowadzają teraz młode swoje z gęstwin gniazdowych na otwarte i obfite pole. Ptaki jednego miotu opuszczają okolicę swego gniazdowiska i zbijają się już w gromady; ptaki dwóch miotów, albo te które pierwszego nie wywiodły gniazda, siedzą powtórnie na jajach, lub karmią młode, albo już upiérzone wywodzą. Wzdłuż zagumienek lub dróg wysadzanych drzewami, pędzają się najwcześniej ze wszystkich roje wróblí, spadając co chwila na łąny i wypijając jeszcze w mléczku kłosy. Na czereśniowe i wiśniowe sady i futory spadają inni szkodnicy, którzy częścią się żywią dojrzewającymi owocami, częścią tylko pestkami dojrziałych owoców. Kostohryz spada tu całymi gromadami i wybiera najdojrzalsze owoce; ale więcej jeszcze wyrządzają ci szkodnicy szkody, na których nikt nie stawia strachów. Susły i jeże, gromady myszy polnych i domowych wychodzą teraz z rozrodzonymi gniazdami w pola, kopią sobie nowe jamy i zaopatrują je nowym zapasem ziarna na zimę, fałą kłosów zakryte i bezpieczne w gospodarstwie swoim. Dla drobnych ptaszek i zwierzątek byłaby to może najswobodniejsza chwila, bo mają żér w miejscu i są pod zasłoną zbóż, zakryte przed okiem drapieżnego ptactwa, które teraz opuściwszy okolicę swojego gniazdowiska, buja zuchwale, unosi się daleko i bije z wysoka; ale jego miejsce zastępuje inny nieprzyjaciel, który na drobną ptaszkę i małe zwierzątko w zbożu ukryte godzi. Liszka i kuna, tchórz i łasica, żbik i kot domowy wywodzi młode w zboża i zaprawia je do łowu i myszkowania.

W miarę jak głosy śpiewaków cichną, a zboża poczynają płynąć fałą kłosów dojrziałych, towarzyszy temu widokowi natury jeden głos podnioślejszy tylko i wszędzie słyszany, głos przepiórki, o którym powiada lud, że woła:

„Pójdźcie żąć! pójdźcie żąć!”

Jakoż, chcący czy niechcący, poczynają już kosiarze w czasie sianokosów, a żeńcy z piérwszém żniwem polowanie na przepiórki, kiedy się myśliwi na nie wyprawiają z rozjazdem i biorą je na siatkę i strzelbę. W tym czasie jest także polowanie na błotach na bekasy, derkacze, żurawie i czaple, a od świętej Anny na dubelty, których

się ciąg w tym czasie poczyna; po przylaskach na grzywacze i młode gołębie; po kosmatych miedzach i krzakach na kuropatwy; w zbożach na młode dropie. Ale właściwe polowanie jest i w tym jeszcze miesiącu na łodzi, zrazu od św. Jana na pierwsze podloty, następnie na stare gęsi i kaczki, które się w tym czasie piérzą i których łów jest łatwy, bo nie mogą się wzbić do lotu; — w powszechności na wszelkie wodne i błotne ptactwo, które się już wywiodło i znowu swobodne odzyskało ruchy po wywiedzeniu młodych.

Zwierciadło wód ożywia się tedy nanowo, bo i ptaki jednego miotu, jak rybitwy, jaskółki morskie i kuliki, ważą się nad wodami i piszczą po brzegu, i rybny orzeł nurza się do wody za łupem, wywiódłszy już młode, a i jaskółki domowe szybują nad wodami, zbiwszy się w gromady, i szpaki obsiadają chmurami łoży i trzciny nadbrzeżne, lub ważą się wielkim czarnym obłokiem po całych godzinach nad pastwiskami, spadając tylko na chwilę na błonia pomiędzy pasące się bydło; — słowem ptactwo nie jest już śpiewne, ale głośnie jeszcze na początku żniw. Z wielkich śpiewaków nie zamilkł tylko jeszcze leśny skowronek, wyższego jeszcze głosu od słowika ptak, i gdyby był tak pospolitym jak słowik, danoby mu nad słowikiem pierwszeństwo.

Samury trzymają się w tym czasie z warchlakami w gaistych, zwartych, ale skrajnych lasach. Stary dzik poczyna się zbliżać do hurtu, który się kupą trzyma i w polach niekiedy wielkie robi szkody, mianowicie nocą; ztąd też są okolice, gdzie „z ognistą obławą“ (to jest płonąciami wiciami i snopami na tykach) poluje się już w tym czasie na dziki, przejmując obławę łąn przez nie zajęty i spędzając je napowrót do lasu. Zuchwałe ustępują tylko z trudnością, a że się wolno i stadem cofają, ztąd jest tego rodzaju polowanie łatwiejsze od innych na dziki, a częstokroć bardzo wdzięczne.

Z końcem tego miesiąca, gdy owsy w mlęczko idą, poczyna wychodzić i niedźwiedz nocą na polany leśne owsem obsiane, zbiera w snop na pniu stojący owies i wysysa z niego mlęczko; tu tedy bije go nocą na zasadzkę mały myśliwy, bo co noc wraca do téj saméj polany, dopóki całego nie wytłucze owsa, lub gdy blisko polany w oszyjkach lasu się trzyma, łatwo go otropić i objechać w tym czasie i wyprawić łowy na niego po dniu.

Niedźwiedzica wodzi się z piastunami, ztąd też jest daleko trwożliwszą od samca; żywi się jagodami leśnymi po odludnych porębach lub zawalnych i załamanych lasach, które ostrzęzyną, malinami i borówkami porastają, i w tym czasie można na nią polować, jeżeli chodzi o schwytywanie młodych niedźwiadków na chów, bo po zabiciu niedźwiedzicy piastuny są nieradne i do schwytywania łatwe.

Gdzie tego potrzeba, a jest wiele zwierzyny w lesie lub zwierzyńcu, można już w tym czasie z tropowcem lub na upatrzonego polować na rogacze. Jeleń i kozioł,



daniel i łoś ma już róg twardy i oczemchany, dobrą skórę i mięso i idzie na strzał. Łanie i sarny z cielęciami trzymają się jeszcze samotnie gęstwin gaistych; reszta zwierzyny przechodzi na wielkie, zwarte lasy, gdy już rogowcom rogi napowrót skostniały, i trzyma się tam stadem aż do czasu rykowiska. Miejsca te gdzie jeleni i koziół czemchają rogi, są znaczne po korze dzew. Czemchają je najprzód o miękką korę iwiny, młodych wierzb i osik; następnie o kory twardsze. Miejsca te wypada zaznaczać i stawiać w nich sól do lizania w małych skrzyneczkach, wymieszaną z czystą gliną. Jestto jedyny sposób przywiązania przechodnich jeleni i sarn do miejsca, równie jak stawianie małych stogów siana po gęstwinach, gdzie się jelenie i sarny zimą trzymać zwykły.

# SIERPIEŃ.

## ZÉGAR NIEBIESKI NA SIERPIEŃ.

Rok się przeważył i dnia już ubywa,  
Coraz mniej kwiatów dostać już z ogrodu,  
Lecz mléczna droga coraz jaśniej spływa  
Ku południowi od małego wschodu.  
Pysnie się snuje po niebie jéj wstęga  
I coraz większém światłém się nawodzi,  
Gdy przez południk na niebie przechodzi,  
Lecz czaszki niebios jeszcze nie dosięga.  
Panna stanęła już na żytnim łanie,  
To chór żniwiarek rankiem przy niéj stanie,  
I gdy przepiórka pod garście przypada,  
To Lis do Gęsi na niebie się skrada.  
Gdzie rąb mlécznicy nad małym zachodem,  
Strzelec z wieczora wysunął się przodem  
I łuk napiąwszy na swe gody czeka;  
Bo ledwo z łanów Panna sprzątnie zboże,  
To już i łowów pora niedaleka  
I trąbka zagra w polach i na borze.



W prawo od Strzelca wyżej na zachodzie  
 Stoi Wężownik, a w tym samym pasie  
 Orzeł wyleciał już z gniazda w tym czasie  
 I ponad ściernią buja w rannym chłodzie.  
 Więc nieco niżej, a od Orła w prawo,  
 Na tle mlęcznicy Wąż się kłębem toczy  
 I gwiazdy świecą w ogonie jaskrawo,  
 A dalej jeszcze Byk po ścierni kroczy.  
 Pomędzy Wężem co się zjadle wspina,  
 A na zachodzie Antinoa stopy,  
 Jest zawieszona zwycięzka Janina \*  
 I z gwiazd się biorą do chwały pochopy.  
 Na małym wschodzie Wodnik już podchodzi,  
 Co mokre chmury i mgły z sobą wodzi;  
 Pod nim znak Ryby, dalej Pegaz pędzi,  
 Od niego Baran w prawo o dwie piędzi,  
 W lewo Wieloryb; bo kiedy nie stanie  
 W polach już zboża, a po lesie grzybów,  
 Ani łabędzia na ciepłym limanie,  
 Pocznie się w morzach połów wielorybów.

## GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Sierpień, to miesiąc żniw. Im bardziej dochodzi zboże, tém więcej krząta się ptactwa i drobnych zwierzątek około żrałych kłosów. Jakoż w tym czasie porastają sporo wywiedzione gniazda ptaków; stare, wypięrzywszy się, porosły nanowo i są tłuszczem oblane, a wszelkie zwierzątko żyjące ziarnem dobrze ogładzone i świecące, krząta się około zbierania zapasów na jesień i zimę.

Żniwa nadają zupełnie inny ruch ptactwu, które aż dotąd falą zbóż zakryte, swobodnie sobie bujało. Skoro tylko zadzwoni sierp w łanach, skoro tylko ozwą się

\* Tarcza Sobieskiego.





STERPIEN



głosy i śpiewy żniwiarzy, pierzcha od téj obławy wszelka płocha ptaszka, podrywa się z pod nogi, albo ciekąc cichaczem, uchodzi ku przeciwnéj stronie, lękając się nietylko jeszcze samych żniwiarzy, ile raczej gołéj ścierni i drapieżnych ptaków, które się w ślad żniwiarzy ważą nad złocistą ściernią.

Najpiérwsze wynoszą się ztąd stróźliwe dropie w otwarte obłogi i jałowe pagórki, a przepiórki, ciekąc i wodząc częstokroć jeszcze ostatnie gniazda, uchodzą zwolna tylko przed żeńcami. Zrazu znajdzie się jeszcze przytułek i pod garściami, i pod snopem, i pod półkopkiem, i nocą nawabiają kwoki drobne pisklęta. Ale kiedy już dograbek i obżynek przejdzie całe łany, a wóz pawężny zwiezie dostatek do stodoły; kiedy piérwszy chłód schodzącego lata pociągnie po ścierniu, wówczas rozproszyło się już całe ptactwo aż dotąd w zbożach żyjące i poczyna się zbijać w gromadę, ściąga się około gumien, przysiada po drogach po których zwieziono zboża, lub szuka miedz, krzakami porośłych zboczy, nieskoszonych jeszcze owsów, niewyżętéj jeszcze hreczki, łanów kukurudzy i ziemniaków.

Z końcem żniwa spadają wędrowné siwki, przypadając stadem na pokosach, po drogach i tokach, a nocą zbijają się całe stada dzikich gęsi i kaczek, szukając żéru na pokosach owsa i hreczyska: Dniem zaś zbierają się z okolicznych gniazd bociany i krążąc wysoko wielkimi kołami, gotują się już do drogi za morze.

To śmiałe szybowanie bocianów, które się w locie swoim coraz wyżej wnoszą, w wielkie zebrane gromady, ma coś dziwnie uroczystego w sobie. Często jeszcze spadają na łąki, ale trzymają się już od swych gniazd zdaleka, dumając i radząc o przyszłej żegludze, aż sąd odbywszy, w końcu przed drogą rozszarpią jednego z pomiędzy siebie w mgnieniu oka, a potém z wielkim krzykiem wzbijając się w górę, zawiązują się w klucze i ciągną do cieplic.

Wiele ubywa już wdzięku widokom sielskiéj natury, gdy bociany odlecą, gdy klekotu ich nie słyhać z nad gniazda, a okazałego żeglarza powietrznego zabraknie dla oka. Wieniec ciernisty bocianiego gniazda biorą w posiadanie wróble na zimę i ścielą sobie mieszkalne gniazdeczka, a smutny po bagnie długo jeszcze chodzi jedynak bocian, pozostały od pary z zabitym, aż go co zjé lub porwie, lub aż w końcu zlitują się nad nim chłopaki i zabiorą banitę do dworskiéj kuchni na zimę.

Wiele także ubywa już wdzięku, gdy wieczorne kruczenie żurawi od wierzchowiny stawów lub od łąk leśnych nie dolatuje ucha, gdy zabraknie podniosłego głosu ich kruczenia i wesołych tańców wieczornych.

W gromady i stada zbite ptactwo płoché trzyma się bardzo trwoźliwie i przeciąga samotne pustkowie, przypadając tylko chwilowo na obrosłych przyczółkach, na samotnych czubałkach pagórków, lub miedzach podszytych jagodami, jałowcem, głógiem i tarniną, gdzie czuje się bezpieczne od drapieżnego ptactwa.

Bacne oko dośledzi w tym czasie i niezwykle ruch drobiu i domowego ptactwa, i niezwykle ruch ptactwa wodnego. Skoro tylko półkopki rzędami staną po poletkach i łąnach, wyrusza w pole cały drób, który się aż dotąd trzymał obejścia albo błonia wioski i od wiosny nie przeszedł ani płotu, ani kołowrotu. Kury idą w tym jedynym czasie daleko w pola na pokłosie; gęsi wiejskie zbierają się w wielkie stada, a stróżliwe gąsiorzy obmyślają jakby tu przejść kołowrot, który teraz niepilnowany, stoi już otworem.

Statecznie ciągną te stada, póki nie dojdą do kołowrotu; lecz przebywszy kołowrot, podnoszą się z krzykiem niekiedy w powietrze i spadają na ściernie pomiędzy półkopki, a nim się pokłosie skończy, porastają młode gęsi tak sporo, że młodych od starych rozróżnić nie można. Nawet kaczki domowe cieką rowami i bruzdami w pola, a choć nie pogardzają ziarnem, chwytają raczej polne koniki, gąsienice i ścierniowe pająki, które w tym czasie odnowiwszy gniazdo, roją się w słonecznej ścierni. Na kapuśniskach opierają się ostatecznie kaczki, gdzie żer gąsienic je zwabił. Najwcześniej wracają kury do domu, po nich kaczki, a po bydło dopiero wracają gęsi białemi, wielkimi stadami i rozchodzą się po ulicach wioski, odwiedziwszy wprzód jeszcze stawy lub jeziora.

Kiedy w polach kopno, to i wesoło. Okolice od wiosny niewidziane, odkrywają się oku po wyżęciu zboża; złota ścierni połyskuje w rosie i cały krajobraz się zmienia, bo bydło ciągnie przez ściernie, a konie pasą się na skoszonej łące, której nie puszczono w otawę.

Z każdym dniem więcej swobody dla ruchów ptactwa i bydła, które bez szkody ze ściernia na łąkę, z łąki na ściernie przechodzi. Przez całą wiosnę i całe lato po miedzach i krzakach, po wiklinach i lasach, po wiejskim błoniu lub jałowym ugorze pasiony statek zbiera się teraz w otwartych polach, a o chłodnym poranku lub wieczorze wznoszą się dymy z polnego ogniska, przy którym się kupią, grzeją i pieką ziemniaki pastuszki.

Już też pod koniec sierpnia poczyna się siew bartłomiejski i w rąbki składa pług świeżą skibę. Za pługiem żywi się pies wsiowy i spadają pierwsze wrony, mało przez lato widziane, zbierając to co się wykłuwa z ziemi po odłożonej skibie. Psy też wiejskie poczynają się oglądać w tym czasie, bo i dla nich już przednowek skończony, kiedy nowy chleb w chacie, a wrony nabierają zuchwałości, przekomarzając się z psami za oraczem, że się nie boją potem psa na obejściu, gdy je jesień spędza do wioski i przejeżdżają się nawet wierzchem na świni.

Taki sam ruch poczyna ożywiać i ptactwo wodne, gęsi i kaczki dzikie, które aż dotąd leżały się po niedostępnych kaczynkach i przerosłych splawach. Porzucają pielesz swoją i przenoszą się na wielkie stawy i jeziora, spadając na otwarte halawy, nieobrosłe



trzcina i szuwarem. Kaczki, które się po drzewach w zapadłych i nieprzystępnych łąkach gnieździły, szukają teraz wielkich i otwartych zwierciadeł wód, trzymając się zawsze wszakże na halawach, opodal brzegów i grobel. Zrazu nie łączą się te stada z sobą, lecz każde gniazdo wodzą z osobna kaczory i gąsiory, aż nareszcie silniejsze przemogą i ład uczynią w tych stadach.

Gwar tego ptactwa jest od świtu wielki i zdaleka słyszany. Niespokojnie zrywa się tu i owdzie stadko i wraca do miejsca gniazdowiska swego, albo szuka w nowój i nieznanój sobie okolicy zéru samotnych oparzelisk, lub stepowych i leśnych jeziorok. Ztąd krzyżują się tu te stada w równych kierunkach w ciągu dnia całego, niepokoją się, nie mogą się zgodzić z sobą na otwartych wodach, wzbijają się wysoko i rozpatrują się w całej okolicy, strzegąc się strzału.

Wrzawa ptactwa wodnego o świcie na otwartych wodach (które nieraz dosłownie biorąc zaczernia całą powierzchnię wód), jest głosem natury na sierpień. Towarzyszy mu zawsze jeszcze hukanie bąka wodnego i przenikliwy śpiew i świegot wodnych drozdów, które teraz obsiadłszy trzciny całemi gniazdami, straszliwie hałaszą. Nad błoniami i łozami ważą się szpaki w coraz większych chmurach i w tym miesiącu jeszcze podziwiać trzeba i zwroty téj chmury, i szybowania powietrzne, których jak na komendę kształty, wielkość i kierunek zmienia, jak gdyby czarodziejską różczką kierowana.

Wszelka ptaszka czuje się arcyswobodną w tym czasie; po odnowieniu gniazda, po wyżywieniu młodych, upiérzona nanowo i obłana, używa swobody ruchów i ćwiczy w locie swe siły, zbijając się w wielkie gromady.

Tę samę swobodę widać i w ruchach bydła po żniwie. Polowanie jest zawsze i w tym miesiącu na łodzi i po błotach na wodną i błotną ptaszkę, której małe i wielkie ciągi obudzają czujność myśliwego; w żadnym czasie nie jest téż ta zwierzyna lepszą i więcéj obłaną. Na łodzi o świcie przebija się myśliwy przez oczerety ku odkrytym halawom. Czém dzień gorętszy, tém lepiej dosiada krzyk i dubelt na błocie, zwłaszcza po dęszczu, albo na przyparek, a wieczorem ustawiają się myśliwi wzdłuż grobli, albo po brzegach stawów i jezior, gdzie kaczki stadami i dosyć nisko ponad ziemią na nocne ciągną zérowiska. Polowanie tego rodzaju jest bardzo wdzięczne. Do zorzy wieczornój padają strzały i kilku myśliwych pali nieraz do tego samego stada. Do północy prawie słyhać nieustanne wachlowanie skrzydeł w powietrzu. Robią się téż w tym czasie zasadzki przy półkopakach na dzikie gęsi, a na wczesnych hreczyskach na kaczki, gdzie ptaki te nocą chmurami spadają.

Dziki trzymają się gąszczów, ale w lasach skrajnych, które o uprawne łany graniczą. W czasie gorącym szukają w leśnych błotach barłogu. Wodzące samury chodzą jeszcze z warchlakami z osobna. Jałowe łoszki, podświnki i wycinki trzymają się hurtu. Stary odyniec chodzi jeszcze z osobna, ale wpada już niedy na chwilę do stada.

Jelenie i sarny trzymają się także w skrajnych przyłaskach, albo w polnych gajach, wychodząc w zboża, szczególnie gdy im owad leśny dokuczy. W gorącym czasie szukają łąnie i sarny żywych samotnych źródeł i zbierają się przy nich stadkiem, szczególnie o ranku i wieczorze; w czasie zaś skwarne południa układają się w cieniu na ziemi, szukając chłodu, i drzemią spokojnie obok cieląt, w miejscach tych głównie gdzie dwa zioła rosną: jeleni język i turzyca, bo z nich najmłodsze odgryzają listki.

Zające robią sobie w tym czasie nory na północnej stronie w oraninie, szukając chłodu, albo zakopują się w świeżej skibie głęboko i mają młode drugiego miotu.

Cietrzew z samicą i młodem trzyma się w wielkim ukryciu i bardzo cicho w gęstwinach. Skowronki poczynają się piérzyć. Kuropatwy trzymają się z młodem w jarych posiewach późniejszych i szukają źródeł w czasie upałów po obrosłych zboczach.

Jarząbki trzymają się wielkich, chłodnych gąszczów i obsiadają najniższe gałęzie drzew całemi gniazdami, strzegąc się drapieżnego ptactwa.

Po świętym Bartłomiej u poczynają się walne łowy na jelenie i kozły, które w tym czasie są najlepsze. Rogacze idą tu jeszcze na strzał. Rozpoczyna się także polowanie na borsuka, który jest najlepszy w tym czasie, tak pod względem skóry, jak sadła; ztąd też poczyną się tu polowanie na niego z jamnikami na jamach, na zasadzkę nocną przy utkanych jamach i na żelaza. Poczyną się także polowanie z siatkami dziennymi i nocnymi na kuropatwy, skowronki i przepiórki, które się przez zimę chowa, i z połami na drobną ptaszkę.

Na zasadzkę poluje się w grochach i wykach na dzikie gołębie i grzywacze. Po połowie sierpnia zaczyna się też polowanie na młode zające, czyli tak zwane marczaki, a na błotach zawsze jeszcze rozjazdem i na sidła.

Młode drapieżne zwierzęta pozbywają się kłaczystej wełny z końcem tego miesiąca, a pokrywają się gładkim włosiem i sierścią. Młode lisy i wilczki biorą się teraz na chów. Gdy się wilki w tym czasie jeszcze wabią i nie rozeszły się, najłatwiej wybić całe gniazda, nim się jeszcze szkodnicy rozejdą, obstawiając wilcze debry sieciami. Równie ze skończonem żniwem rozpoczyna się polowanie z charty, a między matkami na rogaćce; więc w ciągu całego sierpnia trzeba lepiej pamiętać o psiarni. Ogarom i niedźwiedzim kundysom dodaje się do osypki nawaru, a chartom baranich nówek, aby były w sile. Od początku też sierpnia puszcza się na tropy ogary, dla których pierwsze pole idzie po porannej rosie w krzakach i małych kniejach, aby się układały do nawoływania myśliwych, rozumiały głos szczwaczy i głos trąbki. Charty powinny przynajmniej w tym miesiącu przebywać w stajni myśliwych koni i być upięte pod żłobem tego konia, przy którym chodzić będą.



Rankami i wieczorami wypada je w pola wyprowadzać, przy końcu na smyczy, aby się uczyły chodzić sforne, aby się nie ciągnęły i nie lały pod konia. Przeprowadzając charty, trzeba je oswajać z trzaskiem harapów, obudzać ich czujność, uczyć hasań i poszczuć czasami w polach domowego kota. Czas też wielki pomyśleć o wszelkich przyborach myśliwych, o odebraniu strzelb od ruśnikarza, o poostrzeniu żelaz, o naprawie myśliwych siodeł i rzędów, o odnowieniu troków, smycz, sfór i drążków, a w końcu o opatrzeniu sieci.

# WRZESIEŃ.

## ZÉGAR NIEBIESKI NA WRZESIEŃ.

Wrzesień to jesień, lecz na nocném niebie  
Coraz piękniejsze dla ócz uroczysko,  
Bo co się latem za poziomem grzebie,  
To teraz świeci ponad ziemią nízko.  
Zwierzyniec z mléczną krzyżuje się drogą  
I w świetne gwiazdy strop się nieba stroi,  
A zanim w świetle gwiazdy się rozmogą,  
Wpół wychylony, jak stał, Strzelec stoi,  
Bo przypadł czujnie na jedno kolano,  
Odkąd na ziemi łowy obwołano,  
Odkąd tam trąbka zagrała na lesie,  
I już się zgoła wyżej nie podniesie.  
Dwoma szlakami nad poziomem nízko  
Przeszła mlécznica niebios okolisko\*.  
Na wschód od Strzelca, który już nie kroczy,  
Znacznie się wyżej Koziorożec mroczy,

\* Zwierzyniec.



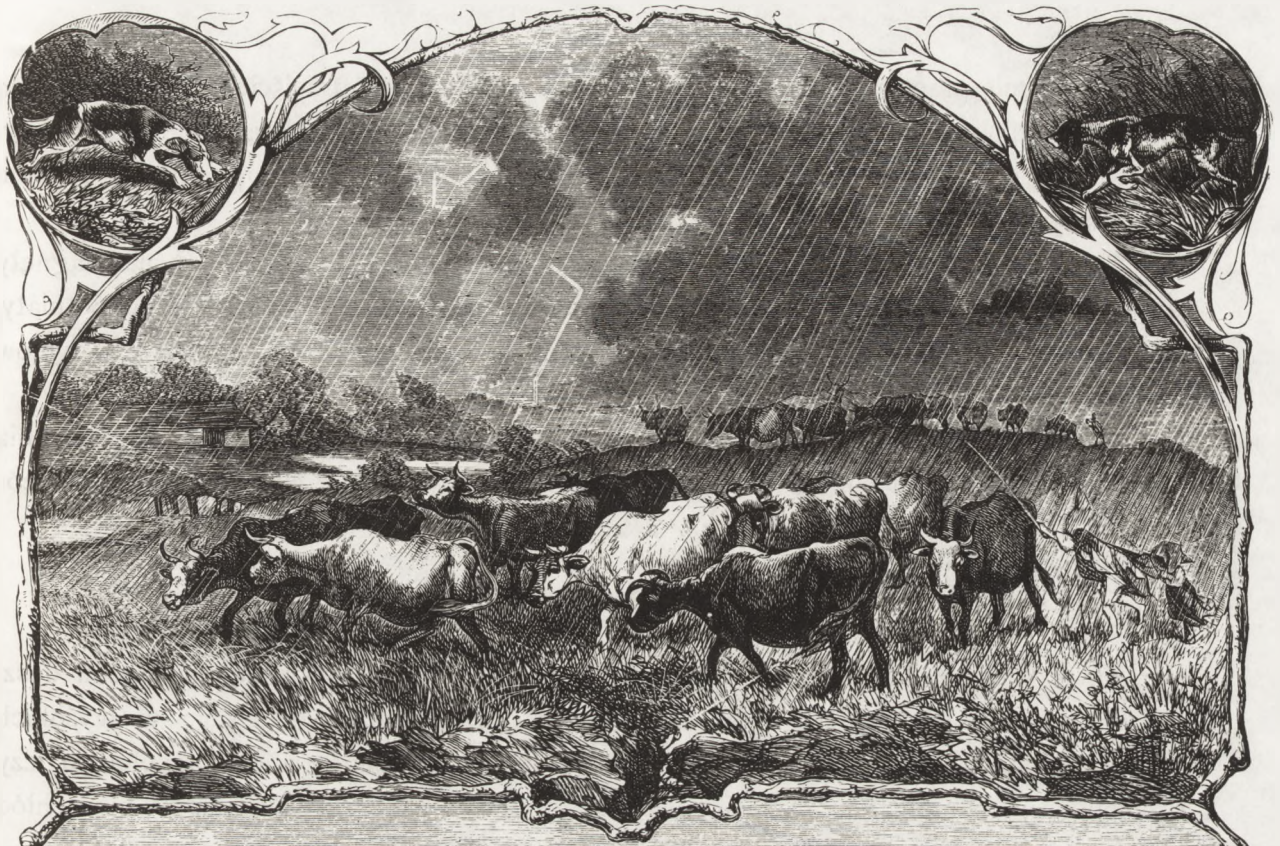
Bo pomknął rażno przez turnie urwiste,  
 Rzuciwszy hale i doliny mgliste.  
 Nad głową Węża na zapadniej stronie  
 Jaśnieje klejnot w wspaniałej koronie;  
 Orzeł się waży nad ziemią z wysoka,  
 A przy jaskrawej gwieździe jego znaku,  
 Pławi się Delfin przy mlęcznicy szlaku.  
 Kiedy Wieloryb uchodzi dla oka,  
 Obiedwie Ryby w lewo od Wodnika  
 Płyną po niebie wyżej, wyżej nieco  
 I jasna gwiazda pyszczki ich odmyka,  
 Bo już ostatnie w starém kole świecą.  
 Pomiędzy świetnym klejnotem korony  
 I tym Lirnikiem, Herkuł się rozpięra,  
 Kiedy na wschodzie ścierniem przez zagony  
 Wybiegła Kwoczka i pisklęta zbiera.

## GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

„Wrzesień, to jesień.“ W polach coraz widniej, po świecie coraz chłodniej. Świegot w gromady zbitego ptactwa, ryk bydła i rzenie koni od błonia i rzeki, — oto głosy natury na wrzesień. W szyszkowych lasach poczyna się jednostajny szum przeciągłego jesiennego wiatru, a w stepach, na jeziorach i stawach w dniu chłodnym słychać już poświst suchych oczeretów. Wrone ptactwo, w gromady zbite, zmienia w tym czasie stanowisko i noclegi swoje; przybliżając się zwolna do mieszkań ludzkich, obsiada hałaśliwie stare drzewa po miedzach, lub małe przylaski.

W naturze jak w dziejach. Kiedy się świat zamai i zaruni liściem i zbożami, to wszystko przysłonię i urocze, a kiedy widno, to i chłodno. Prąd ogrzanego powietrza, który napływał od równika ku biegunowi, łamie się na schyłku lata, zwraca się z północy ku południowi i strychuje zimnemi wiatrami ziemię w kierunku północnych i północno-wschodnich wiatrów.





WRZESIEK



Lato nie przechodzi przeto u nas zwolna ku jesieni, ale przejście to charakteryzują nawalne piorunowe burze, które zwykle pod koniec żniw przypadają. Nie jest to wyjątkowe ani przypadkowe zjawisko, kiedy aż osobne nazwisko tym piorunowym burzom dano, nazywając je „palikopy“.

Wczoraj było jeszcze skwarne lato i gorące żniwo; ale z północy nadciągnęły gromowe chmury i po burzy dziś czuje już każdy, że nastąpiła jesień, bo okna spotniały, bo się wszyscy kupią przy kominku, a w polach wznoszą się słupy białych dymów i świecą wieczorem coraz gorętsze polne ognie.

„Palikopa“ rozpoczyna te burze, a pomiędzy matkami (to jest pomiędzy 15 sierpnia a 8 września) ubywa już znacznie z każdym dniem ciepła i świat przybiera pozór jesienny. Ztąd też jest przysłowie:

„Między matkami jak się zajesieni,  
Najdzie Bartłomiej naprzód trop jeleni“.

a myśliwy czeka jesienną rosę i chłodnego tropu. Burza, która się nawalnemi dęszciami i gromady wylewa na równinach, spada już pierwszym śniegiem w wysokich górach i oziębia na kilkadziesiąt mil okolice gór przyległe, a czy z południa, czy z północy wiatr pociągnie, to ciągnie nisko ponad ziemią i czuć już w nim chłód jesienny.

Lasy też zmieniają się z każdym dniem więcej po tych ostatnich letnich burzach. Liść poczyną już polatywać z drzew za pociągiem wiatru, a ten co się jeszcze mocno trzyma, zmienia swoją barwę. Najpiękniejszym kolorytem grają listne lasy w tym czasie, i patrząc na nie z oddalenia, możnaby myśleć, że się kwiatami tysiąca odcieni okryły. Najbardziej uderzający kontrast jest pomiędzy krzewami a drzewami leśnymi, pomiędzy barwistą tęczą listnych lasów, a ponurą, rudą zielonością borów, która aż w ciemnoczarną przechodzi. W całym ciągu roku nie mają wielkie krajobrazy nasze tyle gry kolorytu i w tym jedynie czasie przybierają koloryt ciepły i dodatni, choć już rzeczywiście pochłodziło na świecie. Jestto prawdziwa godowa barwa lasów, kiedy liść na drzewach i krzewach więdnije, a owoce przybierają żywe kolory. Jakoż po ostatnich burzach letnich, na przejściu z lata do jesieni, uspokaja i ściepla się znowu powietrze i nastaje cudowna jesień złota, najpiękniejsza i najstalsza pogoda w ciągu całego roku.

Raz już dawniej skręśliłem ten świat jesiennego oddechu natury; niech mi tu wolno będzie do niego powrócić.

Coraz ciszej. Wrzesień! wrzesień!  
Słońce rzuca blask z ukosa,  
I dzień krótszy, chłodna rosa,  
Ha i jesień, polska jesień!

O! jesieni złota nasza!  
Tyś jak darów Boża czasa,  
Dziwnie mądra, pełna cześci  
I kojącej pełna treści...

W pożegnanie grają lasy  
Barw tysiącem, pełnych krasy;  
Miedzią, złotem i rubinem,  
I szmaragdem i bursztynem.  
Na jesieni świat się mieni  
I w dobrane gra kolory,  
Pajęczyny srebrem dziany,  
Jak kobierzec różnowzory,  
Na dzień wielki rozesłany.

Mgła poranna, co nie rada  
Wdzięk odsłonić naraz oku,  
To się wznosi, to opada,  
I uroczy świat w tym mroku,  
Co się dzieli na obrazy,  
W plątaninie tęcz i gazy,  
Jak czarowna niby wstęga,  
Co tę ziemię z niebem sprzęga,  
Z srebrnej gazy, z tęczy wątku,  
I bez końca, bez początku,  
Płynie, sunie i przegania,  
I otula, i odsłania  
Wdzięki ledwo sercu znane,  
A tak pięknie zasromane!

Aż gdy cicho złote słońce  
Z dobrą wieścią wyszłe gońce,  
Mgła uchodzi wielkim zwojem,  
I po czarach łyży się żalą.  
Za wzgórkami gdzieś niebios  
Jarząbatą płyną falą;  
W blasku słońca perli rosa,  
A świat strojny wielkim strojem,  
Jak matrona się uśmiecha,  
I w milczeniu znów oddycha,  
I powagą i pokojem.

Złote słońce i ściern złota,  
Nigdzie głosu, nikt nie śpiewa,  
A po duszy się rozlewa  
Jakiś smutek czy tęsknota.

Odleciały już bociany,  
Polskiej strzechy gospodarze;  
Już i żuraw' rzuca strażę,  
W klucz powietrzny zawiązany;  
I już tylko od jeziora  
Słyszać jeszcze wrzask kaczora;  
Lub szum długi, gdy gromada  
Już wędrownych gęsi spada.

Jesień polska, to matrona,  
Przysporzyła i oddaje,  
A co wyszło z serca, z łona,  
Ukojone całe staje.  
A ta srebrna pół tkanina,  
Ta jesienna pajęczyna,  
Owo rąbek wielkiej pani,  
Który ziemia niesie w dani.

Cicho, chłodno, jakoś smętno,  
Czule, rzewnie i pamiętno;  
Bo wianuszki dawno zwite,  
Wielkie prace odprawione,  
Wielkie burze już przebyte,  
Wielkie bóle ukojone.  
A więc słońce złotem ciska,  
A zlociste łańców ściernie  
Srebrną gazą się połyska  
I przyświadcza temu wiernie,  
W wielkiej ciszy, w wielkiej wierze,  
Niebo, ziemia, człek i zwierzę.

W tym czasie powszechnego ukojenia w naturze, jest i stan wód na potokach i rzekach w ciągu całego roku najniższy. Bezpiecznie idzie byłoby w bród, a ludzie przebywają po rzuconych kładkach, lub brodząc nawet, spławne rzeki. Wody też oczyszczają się od namulów, przybierając właściwy sobie koloryt, i tu rozpoznasz dokładnie górskie, leśne, jeziorne i stepowe wody już po ich barwie. Potoki i rzeki można przejrzeć aż do dna i widzieć nie tylko rybę cicho chodzącą, ale nawet w dniu słonecznym jej cień na dnie rzeki, stawu lub jeziora za nią chodzący.

Wszelka ryba płynie w tym czasie pod wodę i szuka głębszych toni, przerzuca się w powietrzu przez mielizny i podwodne groble, a pstrąg przerzuca się nawet przez



wodospady i pluśnie często pomiędzy rzeczniemi kamieniami, goniąc za łupem. Jak srebrny promień drobnego piorunu, łyska on się w tym rzucie do słońca całemi godzinami nieraz, chcąc się wydobyć na wierzch wodospadu, aż się w końcu znuży albo wydobędzie. Rankami snują się już mgły jesienne, przysłaniając w części uroczy krajobraz. Jak wyspy na morzu pływają pagórki i gaje wierzchém téj powodzi, a gdy słońce podbiegnie, opada mgła obfitą rosą i przeciągają lekkie, srebrne, jarzabate chmurki na niebie. Długie cienie łamią się już z południa, a kiedy słońce w nieszpór idzie, stoi bez promieni, jak wielka złota lub pąsowo-złocista kula, w wianuszku lekkich obłoków. Z każdym dniem więcej pusto w polu, bo i ostatnie półkopi znikają i ostatnie kawałki późnego owsa i hreczki. Tu właściwe téż pole nastaje na charty, i miło objechać i poszczuć szaraka po obłogu, lub w mglistej dolince puścić charty na lizkę wracającą ode wsi do lasu.

Co mi diabli zławiać tłumem,  
Za psim w tropy biedz rozumem?  
To mi licha gra!  
Nasz brat w polu, świat otwarty.  
Dawaj konia! na smycz charty!  
A hajże go! ha!

Na koń! na koń! a ochoczo!  
Patrz, jak stępem konie kroczą,  
Jaki piękny świat!  
Więc szeroko zająć światem,  
Kot dziś siedzi na kosmatem.  
Lub pod skibę padł.

Przypadł, siedzi, pal z harapa!  
Ależ palną! ależ szkapa!  
Patrz, jak chart to zna.  
Odkąd stepy, odkąd gracze,  
I na stepie dojeżdżacze,  
Krew tych chartów gra.

Sławne charty ziemi buta.  
Hej, gdzie Czehryn, gdzie Sławuta  
Každy zna ten ród,  
I niejedno tam zawiedzie,  
Lecz z tym chartem człek na przedzie  
I nie próżny trud.

Sokół\* poda wichrom skrzydło,  
A ta Strzałka\*\* to pieścido,  
Czy widzisz jak drży?  
To rącości i krwi znamie,  
Ród nie zwodzi, krew nie kłamie,  
Ale ogniem skrzy.

Na trzy smycze pierwsze pole,  
Ale gniazdo to sokole,  
Więc nie pola licz,  
Tylko otwórz dobrze ślepie  
I nie prześleń co na stepie,  
Tylko gracza życz.

Ražno idą konie szlakiem  
I człek radby zlecić ptakiem,  
Bo jak pomknem w dzicz  
I jak ruszym z miejsca kota,  
To dziurawą czapkę złota  
Za charta mi licz.

W polu człowiek coś tam warty,  
Gdy koń pryska, skomlą charty,  
To mi graj w tę grę!  
Bo na lupie tylko siada  
I na nagiej skale składa  
Orzeł gniazdo swe.

\* Chart. — \*\* Chart.

Zawsze było moje zdanie,  
 To mi męskie polowanie,  
 Gdy człek na koń siadł,  
 Gdy z sokołem łowów niéma,  
 Tém się człowiek jeszcze trzyma,  
 Że na koniu chwata.

Bo i w koniu, bo i w czleku  
 Krew dowodna płynie z wieku  
 Wielką dziejów grą.  
 Nie zająca, lecz sumaka\*  
 Bierze u nas już smycz taka,  
 Tak te charty rwą.

Hajże! hajże! jak tarninka  
 Kot zaspany dał kominka,  
 Znać śwę sztukę zna;  
 Znaj sokoła teraz z lotu,  
 Już go liznął bez obrotu  
 A hajże go! ha!

Jakoż jest w tym czasie i komu i koło czego pojunaczyć, bo polowanie na łodzi i na błotach trwa jeszcze ciągle w pierwszej połowie miesiąca, a w drugiej połowie poczyna się polowanie z charty w polach i stepach, a z ogary po krzakach, po ściankach i gajach na małego zwierza, a następnie już i na grubego zwierza w kniei, gdzie się w wigilią św. Michała walne rozpoczynają łowy. Jeżeli przeto kiedy, to w tym czasie potrzeba znać dokładnie stanowisko zwierza.

U jeleni, kozłów, danieli i łosiów poczyna się czas rykowiska; wszelkie rogacze tedy odszukują takrocne miejsca rykowiska swego w zwartych, samotnych lasach, przegrodzonych małemi leśniami polankami, zbierając się w stada u żywych źródeł. Rogacze wpadają wieczorem do stada, a odchodzą rankiem, dziczeją i są bardzo złe w tym czasie. Licząc od początku września, trwa czas rykowiska pięć do sześciu tygodni; więc nietrudno opatrzyć stanowisko rogaczy i odszukać po beku głośnym, który przez całą noc nie ustaje. Gdzie polowanie urządzone, bije się tylko rogacze i szufłaki w tym czasie na upatrzonego.

Stada dzików przeszły po skończonych żniwach na wielkie lasy i leżą po bagnistych sołotwinach. Sarny trzymają się jeszcze w skrajnych przylaskach, ale rogacze upatrują gęstwiny i przeprowadzają zwolna stadka w zwarte lasy.

Zające mają w początku miesiąca poraz ostatni młode, które stają się zazwyczaj łupem dzikiego ptactwa, znalazłszy się na nagięj ścierni. W czasie pogodnym leżą w owsianej ścierni lub na oraninie, w czas wilgotny pod kosmatemi komeszami, w tarninach i podszytych miedzach.

Wilki rozchodzą się w tym miesiącu z gniazda; lisy powracają z letnich polnych nor do zimowych jam, trzymają się krzaków i wychodzą tylko pod zasłoną mgły na myszkowanie w pola, niedaleko krzaków i podszytych kniei, gdzie rozrodzone gniazda myszy polnych dają i starym i młodym obfite pożywienie.

\* Koza dzika.



W tym czasie też odpędzają lisy, borsuki, łasice, kuny, tchórze i żbiki młode od siebie, które odtąd zmieniają miejsce i w części znacznej wracają do wiosek i siedzib ludzkich; mianowicie zaś łasice, kuny, tchórze i żbiki przebywają odtąd po domach i strychach, po stodołach i śpichrzach i po młynach, dokąd się także wielka część myszy domowych i polnych ściąga, w miarę tego jak po świecie chłodnieje.

Kury leśne, jakoto głuszce, cietrzewie, jarząbki, powracają w tym czasie już do zimowych stanowisk i trzymają się wielkich, samotnych gęstw. Kuropatwy zapadają w obrosłe zbrocza i kapuśniska.

Od połowy września poczyna się ciąg skowronków.

# PAŹDZIERNIK.

## ZÉGAR NIEBIESKI NA PAŹDZIERNIK.

Kiedy z dniem każdym coraz więcej chłodnie,  
Gdy świat zasępią te jesienne słoty,  
Niebo gwiazdziste wystraja się cudnie  
I świetne gwiazdy idą w kołowroty,  
I mléczna znowu wyiskrza się droga,  
I piérwsze gwiazdy idą znów na czasy,  
Niebo jesienne staje pełne krasy  
I po tych gwiazdach trafia człek do Boga,  
Kiedy na ziemi wszystko się zatarło,  
Kiedy co żyło wszystko obumarło;  
Bo jedne gwiazdy patrzą na nas ławo,  
Jakby się czegoś nad ziemią żaliły,  
Inne mrugają ku nam błękitnawo,  
A inne jeszcze stoją pełne siły,  
Błyszcząc rubinem i patrzą jaskrawo.  
Z jednemi tedy wolno się pożalić,  
Z drugiemu kochać aniołów miłością,  
Z trzeciemu pałać serca gorącością,  
Z wszystkiemi razem Pana domu chwalić.  
Gdy mgły się mokre ponad ziemię ścielą,  
Gwiazdy się tylko do serca anielą;  
Kiedy mróz grudą pustą ziemię ściska,  
Niebo tak wielką pogodą polyska,  
Jakby tam wiosna schodziła z kolei;  
Gdy świat w rozcieczy, ziemia bez nadziei  
Żywot się ze dnia tu na noc przekłada



I jest w niebiesiech na niedobór rada.  
 Gdy wszystko żywe na ziemi umiera,  
 Niebo swój skarbiec dla duszy otwiera  
 I świecą znowu klejnoty na ziemi,  
 Co tam świeciły wiekami całemi,  
 Od pokolenia każdego witane,  
 W każdym narodzie mądrym ukochane.

## GŁOSY, WIDOKI NATURY I POŁOWANIE.

Z każdym dniem chłodniej i zmienia się coraz więcej koloryt widoków; coraz rozleglejszy widokraż odkrywa się dla oka. W polach leży wszystko jak na dłoni, a liść lejący z drzew odkrywa niejednen widok, przez całą wiosnę i całe lato zakryty dla oka. Widać już i wiérzchem lasów i śród lasów niejedno. Wyszły osoki i trzciny, które pokrywały wody, i już z oddalenia błyszczą się znowu wielkie zwierciadła stawów i jezior, i srebrne wstęgi rzék, których teraz nie przysłaniają wikle lub oczeret. Z każdym dniem chłodniej lub widniej. Różnica zachodząca pomiędzy ciepłem pogodnego dnia a chłodną nocą jest bardzo znaczna, bo w południe ociepla się czasem do dwudziestu stopni jeszcze, a nocą ścina się rosa szronem i nieraz zabieleje świat cały o ranku. Nieraz zaleje szron, rosa najobfitsza w tym czasie; ztąd czy po rosie, czy po szronie jest codziennie trop świeży i objazd na grubszego zwierza łatwy; ztąd téż poczyna się już urocza gra mgły porannej i wieczornej.

Cienie coraz dłuższe; seledynowe i fioletowe odcienia nieba i chmur, po rąbkach jeszcze ozłacane, grają w świetle słoneczném, gdy się słońce chylić poczyna. Na niebie i ponad ziemią gra kolorytu cudna; ale na ziemi wszystko coraz więcej szare. Po przejściu ostatnich burz jesiennych, na przesileniu uspokaja się znowu powietrze i nastaje babie lato pod koniec miesiąca. Powtórnie kwitną wtedy niektóre kwiaty wiosenne i zapach macierzanki roznosi mgła osychająca po słonecznych zboczach; snują się srebrne pajęczyny i błyszczą szczególnie w rosach albo w szronie, nawodząc świat cały srebrną, gazową tkaniną.

Jeżeli babie lato zawiedzie, to nie zawiedzie z pewnością słota jesienna, która zwykle dnia trzeciego po przymrozku bywa. Ranki i wieczory zwykle i chłodne i mgliste, a pod koniec miesiąca pada już często mokry śnieg z dęszczem pospołu.

Rolnik liczy już od Matki Bożej Różańcowej głuchą jesień; jakoż straciły już gołe ściernie złocisty swój połysk, a pasznicze ściernie zieloność swoją, gdy po nich przeszły stada tłoką. W mgłę porannej ciągną stada nie pasąc się, bo już rosa





PAZDZIERNIK

A. KARMAŃSKI



chłodna, i rycząc, bo już w polu goło; miedze tylko rozgradzają jeszcze zielonością szare ugory, lub czarną oraninę, a tylko łąki wyszłe z pod otawy ciągną się jeszcze zielonemi smugami wzdłuż dolin. Ozime posiewy żyta, które z razu schodziły czerwoną szczotką, przechodzą teraz w zielone krzaczkę, a szmaragdowa zieloność ozimój pszenicy mszy się w rosach i odbija żywo od ciemnego tła czarnoziemiu.

Ruch téż ptactwa zupełnie inny. Wielka część płochój ptaszki odleciała już do cieplic; cicho w polach i na łąkach, pusto po halawach. Drapieżne ptactwo krąży pojedynczo, wysoko ponad ziemią w wielkich kołach i unosi się daleko, bo coraz trudniej o zdobycz, więc buja i uchodzi w ślad płochój ptaszki za morze. Sadowa ptaszka, która się po pniach i gałęziach wspina i przysiada, ściąga się około dziupeł i sadów, a ta co gromadnie żyje, zbija się w coraz większe gromady, trzyma się trwożliwie stada, zmienia ciągle miejsce, szukając żeru lub uchodząc przed nieprzyjacielem. Ptactwo wodne ciągnie w części do cieplic, a w części przenosi się na żyzne oparzeliska i stepowe jeziora, gdzie do pierwszych mrozów dosiada, lub na zimę zostaje. Wrone téż ptactwo zbija się w gromady coraz większe; gawrony spadają nieraz tak wielkimi stadami na zarunione oziminy, że się całe łany czernią. Największy ruch wronego ptactwa o świcie, gdy się w przylaskach gromadnie i wrzaskliwie zbiera; o wieczorze, gdy od zorzy leci, szukając noclegu, lub tłumiąc się przeczuwa słoć. Miejskie kawki wracają do wież i murów, domowe sroki przybliżają się do obejścia, a w dzień pogodny ciągnie wysoko ponad ziemią pojedynczy kruk w jednym kierunku, jak gdyby na całe mile upatrzył lub wietrzył coś z wysoka, i kracze zrzadka, nie zmieniając kierunku od chwili gdy się w oddaleniu ponad ziemią dla oka wybije, aż do chwili kiedy po drugiej stronie za widokrąg zapada.

To kraczenie i wrzask wronego ptactwa po starych drzewach i skrajnych przylaskach, to głos natury na październik, któremu towarzyszy ryk coraz większy bydła, a po kniejach granie psów i odgłos myśliwskiej trąbki.

Od świętego Michała  
Trąbka dla nas zagrała  
I gwar psiarni się niesie  
I październik po lesie.

Jakoż zmienia się barwa lasów z każdym dniem więcej i opadają dojrzałe nasiona. Dziki idą na żołądz w dąbrowy, a na bukiew w buczyny.

Młode warchłeta porastają bardzo sporo, a podswinki o drugie tyle. Samury odżywiają się po odkarmieniu warchlaków; hurt jałowy pęcznieje, a stare dziki nabierają zuchwałości i siły. Dla jeleni czas to rykowiska, więc trzymają się stadem w samotnych lasach około źródeł i beczą przez noc całą, niewidziane we dnie, lecz w nocy na mile słyszane.

Łosie przechodzą na godzinę przed wieczorem z wielkich, ciemnych puszczy i lasów na odkryte hały, przebywając rzeki i jeziora wpław, bo i dla nich czas bekowiska. Klępy z cielętami nocują z osobna na odkrytych, nieprzystępnych hałach w kępach olchowych, gdzie się bezpieczne czują od wilka, a przez rzeki i jeziora płyną stare szufłaki, na bek stada, które się nocą do hurtu zbiera w miejscach bekowiska. Na łodzi bywa tutaj częstokroć polowanie na łosie bardzo szczęśliwe, bez psów i obławy, bo przeprowadzają się zawsze w tém samym miejscu przez wody i przez hały do kęp i nie zmieniają raz powziętego kierunku, nawet na odgłos gęstych strzałów. Łoś płynie bardzo równo i pewniejszy tu strzał, ale w oko trafić trzeba, bo prócz szufli i głowy, nic nie widać z wody. Hały są na całe mile odkryte i tak bagniste, że inny zwierz po nich nie przejdzie, a gdyby się do cieląt skradał, jest już z bardzo daleka słyszany od czujnej łoszy. Nie z przypadku tedy trzymają się łosie pewnej tylko okolicy i nie przechodzą linii zapadłego Polesia na południu. Gdzie niema wielkich, odkrytych hałów, przez które po dniu jasnym ciągną sznurem, powoli i niedbale przechodząc z puszczy ku kępom i wracając od kęp do puszczy; gdzie niema rzek o bagnistych brzegach i wielkich jezior, — tam i łosi niema. Pławienie się łosi na wielkich wodach i jeziorach należy do ich natury. Potrzebują one téj kąpieli, kiedy się owady pod ich skórą lęgną, gdyż w skutek tego cierpienia narastają po nich bolączki, zanim się wylęgte owady przez skórę przegryzą. Potrzebują one téj kąpieli, bo się nią chłodzą w czasie rykowiska, kiedy za bekiem samicy idą w prostym kierunku przez jeziora i rzeki. Stary myśliwy na Litwie zrobił mi uwagę, że łoś jest zwierz ciężki i że na każdym polu trop znaczy. Wié on o tém, więc idzie wpław przez wody i tu ginie trop jego na wodzie dla myśliwego i dla ogara i dla zwierza, któryby go tropił. Ztąd też płyną łosie przez rzekę z wodą lub pod wodę, aby trop zatracić, ale nigdy naprost i wpoprzek rzeki, a gdy już łoś pójdzie wpław przez jezioro, niema obawy by go kto stropił, lub jezioro objechał.

Łoś włóczy się po hałach, gdy liść z drzew opadać poczyna i przenosi się w gęsto podszyte jelniki i szyszkowe bory, z leśnych czarnych dolin, liściastém drzewem porośłych, bo tu z dniem każdym widnieją, więc się nie czuje bezpiecznym.

Jakoż poczyna już brunatna różga lasów przebijać z każdym dniem więcej. Cytrynowy liść z brzozy oblatuje z wiatrem i już nagie jój warkoczki zwieszają się ku ziemi i świszczą w powietrzu. Bukowe lasy palą się w ciepłym kolorycie i są podobne do miedzi świeżo z ognia wyszłej. Dzikie owocowe drzewa błyszczą już resztką purpurowych listków. Pomiedzy krzewami, jak z wiosny wilcze łyko, tak teraz berberys nawodzi się karminem, a i owoce i liście przybierają w końcu jeden kolor. Jarzębina zarumienia swe jagody, a całe lasy jarzębowe, w górach skorosiną zwane, palą się niby w ogniu w czerwieni tych jagód. Zieloność sosnowych borów zrudziała, a świerkowe



i jodłowe lasy przechodzą z ciemnej zieloności w granatową i czarno-zieloną. Jak wiosną uderzają oko wszystkie odcienia papuziej zieloności, aż do brunatnej czerwieni, tak teraz się poczyną świat cieniować całą skałą kolorów; od blado-żółtych i zgniło-zielonych począwszy, przechodzi przez całą tęczę kolorów dodatnich, aż do ciemno-orzechowych i zielono-czarnych, a z każdym dniem poczyną przeważać więcej brunatny kolor nagiej różgi i paździerzy po lesie i w sadzie.

Polowanie jest w tym czasie na wszystko co człek zoczy i na cel weźmie; wszystko oblane, dołożone, ogładzone, nowém piérzem i nową skórką porośle. Polowanie z charty trwa ciągle jeszcze i właściwie najlepsza pora to na charty, bo z każdym dniem chłodniej, więc szcuć można przez dzień cały. W kniejach i puszczech trwają jeszcze królewskie łowy na niedźwiedzia, dzika, jelenia i łosia, na sarny, daniele i rysie. Po krzakach i ściankach, po okopach i łazach poczyną się polowanie szlacheckie z ogary na lizkę i borsuka. W tym czasie urządzają się wielkie obławy na wilki, a mały myśliwy bije szaraki na upatrzonego w polach, bo liść leci, więc kot w polu leży.

W połowie października, mianowicie po 16tym, zaczyna się ciąg jemiółuch, paszkotów, kostohryzów i kwiczołów. Jedne przybywają z północy, drugie z południa po winobranii węgierskiém i spadają u nas na jałowce i późne jagody. W tym czasie są też one najlepsze, kiedy się na winogradach odpały, a u nas jałowcami żyją i idą tysiącami na sidła. Przez cały październik poluje się w krzakach z psem legawym, a w podszytych przylaskach z pogonką na słomki, które są oblane i najlepsze w tym czasie. Zając przebywa, gdy chłodno, w podszytych komeszach, na pogodę w oraninie, w kapuśniskach i w rzepniskach. Liszka, wydra, borsuk i żbik łagodzi i sposobi się do zimowych leży. Tchórz, kuna i łasica poczyną się znowu tłuc po strychach, śpichrzach i gumnach. Wróble cisną się gromadą pod ciepłe strzechy w stodołach i stajniach, a obsiadają szczególnie przed słońcą całemi kępami ociernione płoty i ostrzeszki, w których się bezpieczne od nieprzyjaciela czują. Czas to dla ptaszników, i wszelka mała ptaszka co gromadami ciągnie i gromadą spada, łapie się wtedy na poły, samotrzaski i na lep, na ziarno, na konopie, jarzębinę i jemiółę, a połów tém szczęśliwszy, czém pustosza i więcej bezleśna okolica. Dla rogaczy wszelkich kończy się ze schyłkiem miesiąca czas rykowiska. U dzików poczynają się fukać samury i lochy jałowe. Jałowe łanie i rogacze biją się jeszcze na upatrzonego, ale hurt oszczędzać już wypada. Jarzabki wabione, lecą jeszcze do połowy miesiąca na strzał. Ciąg skowronków trwa ciągle. Kaczory hałaszą jeszcze bardzo na halawach przed zmianą stanowiska. Polowanie na łodzi ustaje. Kuropatwy łapią się jeszcze na zimowe chowanie po dniu i na nocne siatki.

# LISTOPAD.

## ZÉGAR NIEBIESKI NA LISTOPAD.

Lasy na ziemi w gołej ródzce stoją  
I mgły się ścielą ponad ziemię nizko,  
Myśliwską wrzawą kipi uroczyisko,  
Ale co większe gwiazdy niebo stroją,  
Bo w siedmiu znakach niebieskich pospołu  
Pięrszego rzędu gwiazdy są na czasie,  
I niebo staje w całej Bożej krasie  
Ponad obszarem szarego padołu,  
Gdzie się mlęcznica na dwa szlaki dwoi,  
W znaku Łabędzia Deneb świetny stoi;  
Więc Waga w Lirze na karku Woźnicy,  
Jaśnieje Kózka przy szlaku mlęcznicy,  
W Lwiem sercu płonie Regulus jaskrawo,  
Tak jako pałał w dziejach wielką sprawą.  
W znaku Orjona znęca cię o brzasku  
Dwie wielkie gwiazdy uroczego blasku;  
A gdy na ziemi łowów sama matnia,  
I gdy człek dobry, psiarnia nie ostatnia,  
Naówczas Syrjusz we wielkim Ogarze,  
(Bo najjaśniejszy na północném niebie),  
Trzyma na mrozie te niebieskie straże  
I jest otuchą dla łowcy w potrzebie.  
A że to także i mały myśliwy  
Chwyta się tropu i téj końskiej grzywy,



A więc w Psie małym Procjon świeci jemu,  
 Bo wyjść potrzeba z chwałą i małemu.  
 Gdy w siedem znaków to się niebo stroi,  
 Słońce podówczas w znaku Strzelca stoi,  
 A że człek dobry, psiarnia nie ostatnia,  
 To na Huberta łowów sama matnia.

## GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Listopad... Przez dwa miesiące polatywał liść z drzewa i w listopadzie poruszają się już na gołym lesie łowy; naga różga świszczce w przeciągłym wietrze, a w borach nieustanny szum, jak we dnie tak w nocy, i choć się w polach uspokajać zdaje, wiatr wojuje nad sklepieniem w sosnach, jak gdyby się duch puszczy po nich pławił.

Już to przez pięć miesięcy ubywało dnia i ciepła, a przybywało wilgoci w powietrzu. Obfite rosy, częste szrony, mgły i słoty jesienne rozkaiły ziemię i przepełniły wilgocią powietrze; nisko tedy opuściły się nad ziemią mgły i chmury i ołowiane niebo zdaje się ciężać nad nią.

Przez całe dnie, a nawet przez całe tygodnie, nie wyjrzy słońce z poza tej szarej opony. Nisko ponad ziemią ciągną śniegowe chmury i łamią się w olbrzymich bałwanach, strychując mokrą mgłą wyżyny lub pasma pagórków, które na całe tygodnie znikają wtedy dla oka.

Widokrąg zcieśnia się, i ani zblizka, ani zdaleka niema na co spojrzeć, bo szare niebo, szary las, szare pole, powietrze zgnite i ciężkie. Czasem tylko z odbicia chmur wyższych oświecają się chmury niższe przykrém, żółtém, fałszywém światłem, które jaskrawo oświecła jakiś pas widoków, poczem się znowu czarne, śniegowe nasuwają chmury. Przeciągłe, jednostajne, żalosne wycie wiatru jesienno, to głos natury na listopad, a widokiem natury trzydniowa mraka drobniutka, lecz zimno i ostro cięta, las goły i szare pole.

Człowiek opada z myśli i nie zdoła się prawie obronić duchem tym przykym głosem i widokom natury.

Wszystko zdaje się czekać przesilenia: ale zkąd ma się wziąć przesilenie, kiedy codziennie do krótszych dni i do zimy idzie? Człowiek pragnie mrozu i śniegu, byle się tylko coś odmieniło na świecie. Jakoż wyjaśnia się tylko na mrozie i czekać polepszenia tylko od śniegowej zameci. Jeżeli jeszcze w październiku na Szymona i Judę nie było śniegu ani grudy, to zdarzać się zwykło, że zjeżdżają dopiero wszyscy Święci





LISTOPAD



na białym koniu i w wigilią świętego Huberta, patrona myśliwych, wyprawiają pierwsze łowy na ponowie; ale jeżeli i święty Hubert nie dopisze i zasłoci się na nowiu, to szaruga jesienna przeciąga się nieraz aż do świętego Andrzeja apostoła.

Może to nie daremnie na listopad przełożyli myśliwi święto swojego patrona, aby się wtenczas zabawić po mężku łowami, kiedy nic nie bawi. Święty Hubert stoi w połowie łowów, i myśliwi chwalą się, że się i oni na coś przydali, jak przysłowie mówi:

Kiedy swego czasu  
Goły las nastaje,  
Święty Hubert z lasu  
Cały obiad daje.

Tak szczycą się ci, o których powiedziano jest pomiędzy rolnikami, że „zjedzą wołu, a ptaszka zabiją.“ Pytałem tedy starych myśliwych, co to za cały obiad daje święty Hubert z lasu? No to rzekł mi pan łowczy:

— Dziś wydałem ja dyspozycją kuchmistrzowi i na jutro na obiad świętego Huberta prosimy, a jeżeli jedna rzecz będzie ze spiżarni innéj, jak ze spiżarni świętego Huberta, to niech chybię do dzika, gdy na połeć idzie.

— Cóż będziemy mieli? spytałem dalej.

Pan łowczy poprawił ognia w kominku, pokiwał trocha głową, podkręcił rażno wąsów i tak mi powiada:

— Obiad będzie dobry, ale musimy począć od wódki; wszystkiego będzie na cześć świętego Huberta po troje. Więc najprzód trzy myśliwskie wódki: topolówka z pączków, dębówka także z pączków i jałowcówka, wszystko wódki trzyletnie, pięknie sklarowane i najbezpieczniejsze w tym czasie. Do tych trzech wódek są trzy przyprawy: dziengiel miało tłuczony, pieprz tłuczony grubo i świeże sadło borsucze, na odżywienie trzewiów, szczególnie dla starych myśliwych bardzo dobre. Kto go używa jak lekarstwa, pije je z wódką jałowcówką, poczynając od świętego Huberta aż do wigilii Bożego Narodzenia. Po wódce pójdą przekąski. Więc najprzód królewska wędlina, bo ozory jelenie i jęczyczki z kozłów do chrzanu; na drugą przekąskę marynowane kozłą dzikięj kozy; na trzecią sérek utarty z głuszca, przekładany białymi truflami. My będziemy mieli jutro głuszca, który do królewskiej przekąski należy; ale gdzie głuszca niéma, można wziąć i inną leśną kurę, jarząbka lub cietrzewia, a że brat nasz nie przebiéra, więc „na bezrybiu i rak ryba“. Można utrzyć sérek i z kuropatew, zawsze go jednakowoż wypada przełożyć białymi truflami. Po przekąskach będziemy mieli barszcz jeden i drugi; dobrze skromny zając pójdzie do barszczu. Grubsze kości sam potłukłem, aby się coś i szpiku obrało.

Zapytałem pana łowczego:

— A czy i barszcz z lasu?

Nierad był żem go przychwycił zaraz na wstępie, ale wyszedł obronną ręką. — O! wielka sprawa! Tyle tóż baby chwały mają, że do uczty myśliwskiej dodają zawsze kwasu. Otóż po barszczu pójdzie na sztukamięszę dzik przerosły dobrze i dany prosto z pieca na głogowym smaku, a głóg pono z lasu. Że i na pierwsze przetrącenie mają być trzy dania, więc pójdzie przed sztukamięszą głowizna z dzika i studzone nogi; potem pójdą trzy pasztety; piérwszy z kaczek dzikich w dyni, drugi z małych ptaszków w kapuścianych liściach pieczony, trzeci z kwiczołów w gniazdach z rzepy. Dalej pójdzie z kolei troje pieczystego: najprzód jelenia pieczeń z grzybami, potem cząber sarni ze świeżemi rydzami, w końcu słomki, a do nich niby to garusik, niby marmulada z dzikich jagód i owoców. Na tém basta. A dodać tylko trzeba trzy naturalne trunki: maliniak, dereniak i stary miód leśnej pszczoły. Będą także na wety kandyzowane tarki, borówki, w miodzie smażone laskowe orzechy i kalmus smażony na cukrze. A kto nie dołoży, ten sam sobie winien. Dosyć na tém, że święty Hubert daje cały obiad z lasu. Jeżeliby się znalazł fryc na obiedzie świętego Huberta, podaje się mu z osobna przy pieczystém pieczeń z lisa lub wilka, a jak się tylko tknie półmiska, frycują go myśliwi, bo się otwierają drzwi do izby stołowej i myśliwi trąbią we wszystkie rogi. Na odgłos rogów zawyje cała psiarnia, którą z umysłu na to przed ganek posforowaną sprowadzają, i jest krotochwila myśliwska, o którą w listopadzie niełatwo. W parę godzin po obiedzie zrobię ad laetificandum cor krupniku; przygotowałem okowity takięj co proch spali. Otóż jak okowita zapalona zawre w kociołku, dodamy w miarę lipcowej patoki, a roztworzymy żurawinowym sokiem. Kolor gdyby rubin i taki krupnik jest w listopadzie dla podeszłych ludzi zdrowy i pić się daje.

Otóż raz na rok w dniu świętego Huberta upominamy się u myśliwych o taki obiad i taki krupnik, podług regulaminu łowieckiego i przepisu pana łowczego, na którym stoi trzy razy podkreślone „probatum“. Moźnaby po takim obiedzie i przy takim krupniku zapomnieć i o listopadzie i o kalendarzu łowieckim; ale że nie przy krupniku, lecz przy kominku siedzim, że wiatr wyje straszliwie na świecie, wypada nam powracać do rzeczy.

Całemi godzinami, dniami i nocami przysłuchiwałem się nieraz wyciu tego jesiennego wiatru. Wszystkie boleści człowieka, wszystkie jęki natury, wszystkie męki duchów czyścowych żalą się i wyją w tym wietrze jesiennym, który się wciska do każdego klasztoru, do każdego dworu i każdej chaty najmniejszėj, popod progi i przez okna, przez korytarze i krużganki, od piwnic aż do kominów, od grobów aż do wież, niepokojąc boleścią natury żywe i czujące dusze.

Cós złęgo musi się z naturą robić w tym listopadzie, kiedy to przeciągłe żalosne wycie wiatrów, które całą skałę tonów przechodzi, tak bardzo w tym czasie



niepokoi człowieka i naprowadza myśl jego na mękę duchów czyścowych, tak iż radby uciekł sam od siebie.

Czemu, zapytuję, nie oddała kompozycya muzyczna w tonach tego wielkiego rozstroju natury? Żle mówię rozstroju, bo jużciż skala tych tonów strojna i niema w niej nic fałszywego, chociaż są głosy wielkich cierpień i czyścowej męki w tym żalonym koncercie natury.

Listopad czeka jeszcze u nas na kompozytora muzycznego; a teraz przy świętym Hubercie powracamy do regulaminu łowieckiego, bo wypada się rozstać z listopadem.

Już obiad świętego Huberta uczy, na co się jeszcze poluje. Dla rogaczy ustaje już z początkiem miesiąca czas rykowiska, a częstokroć nie przeciąga się nawet do listopada. Jelenie i sarny przechodzą po rykowisku stadem na wielkie, zwarte lasy. Do łań i sarn nie strzela się więcej, ale rogacze i hurt jałowy można jeszcze bić na upatrzonogo. Niedźwiedź odszukuje swoją gawrę, łagodzi się na zimę i trzyma się blisko niej; bojąc się, żeby go nie zapadły śniegi i nie chcąc w górach, gdzie już śniegi spadły, znaczyć tropu po ponowie, układa się do snu zimowego. Listopad, to czas właściwy polowania na dziki, które teraz na żołądki i bukwi spęczniałe, chłodzą się po bagnistych sołotwinach i szczeć ociągają o korę drzew, bo dołożone dostają świendu w skórze. Ztąd też łatwo w tym czasie objechać ich barłóg i po korze drzew upatrzeć gdzie się tarły. Dziki chodzą w tym czasie w wielkim hurcie i odyńce są już przy trzodzie, bo z końcem miesiąca poczyna się czas rui.

Borsuk leży na jamach z końcem miesiąca w kotle, bo i on się grzać poczyna.

Zając, bo go liść lecący z drzewa nie płoszy, wraca do krzaków, i lasów; ale wilk spuszcza się na niższe działy; liszka myszkuje po dniu mglistym w polach i zachodzi już nocą do wiosek na rozdobędę po gęsi i kury, a przebywa dniem w oczeretach i łożach w pobliżu wiosek, gdzie i wilk czyha na łup, bo się już było w polach nie pasie.

Kto w tym czasie pod gołém niebem nocuje, czy to w lesie, czy w obłogach, czy w stepie, nie nocuje bez ogniska, i listopadowe ognie, które po nocy tu i owdzie świecą, są rzadsze, ale zato większe.

Leśne kury zajęły już zimowe swoje stanowiska; kuropatwy trzymają się w przylaskach, lub krzakami obrosłych zboczach.

Rogów rogaczy potrzeba pilnować, bo z końcem miesiąca tego ronią rogi. Polowanie na borsuki trwa jeszcze ciągle, a na skórki wszelką poluje mały myśliwy, na strzelbę, na ponętę, na witerunek, na owłokę i żelaza.

# GRUDZIEN.

## ZĘGAR NIEBIESKI NA GRUDZIEN.

Słońce na grudzień w Koziorożcu stoi.  
W też same gwiazdy sklep się nieba stroi,  
Co w listopadzie na niebie płonęły,  
Tylko się w górę i na zapad wzięły.  
Rok czasów swoich na niebie dobiega,  
W górę się zbiło co stało u brzegu,  
A co świeciło na zachodniem niebie  
Tak okazało w nocach listopadu,  
To się już chyli teraz do zapadu,  
Albo się zwolna za poziomem grzebie;  
Bo czasy blizkie swego przesilenia,  
Więc na pamiątkę czasów dopełnienia,  
O nowém lecie gwiazda duszy wschodzi  
I śpiew po ziemi: Bóg się ziemi rodzi!  
A na wieść taką i na takie głosy,  
Drży cała ziemia, drżą całe niebiosy.  
Patrzę po niebie, a Lira swadziebna



Zeszła z widoku, więc znać niepotrzebna;  
 To czas i naszą zawiesić na dębie,  
 Co jeden został jeszcze na tym zrębie.  
 Resztę w kolendzie niech donucą dzieci,  
 Jakie tam wieści z niebios uroczyska,  
 Kiedy was serce zgarnie do ogniska  
 I betlejemska gwiazda wam zaświeci.

## GŁOSY, WIDOKI NATURY I POLOWANIE.

Przejście z głuchej jesieni do zimy, zmienia jednostajność listopadowych widoków natury. Przejście to bywa bardzo różne. Czasem przez cały adwent przeciąga się szare pole i wilgocią poczyna się zima, czasem przez cały adwent chodzą jeszcze pługi w polu, chociaż doświadczony rolnik nie radzi tykać roli w adwencie, bo mokra skiba zlega się zbytnie i jałowuje ziemia po takim pokładzie. Pospolicie jednakowoż zastaje już grudzień grudę i już się kończy pole na charty, bo chart zdięra pazury, a koń łamie nogi, kiedy kot po twardem gładko bez obrotu uchodzi. „Na gołej grudzie ni pochopu, ni tropu.“ Więc wypada czekać ponowy; wszakże i do tej ponowy nie do razu świat dochodzi. Rolnik i myśliwy nudzą się pod strzechą i wyglądają przez okna, po szybach pukając. Rolnik czeka ustalenia zimowej drogi, utarcia grudy lub sanny, a myśliwy czeka ponowy. Rolnik czeka świętej Łucyi, bo na świętą Łucyą ma przybywać dnia na kurzą stopę i poczynają się obserwacje rolnicze na ziemi i niebie, a podług zjawisk natury dziennych i nocnych stawiają się horoskopy na rok przyszły. Przez dwanaście dni od świętej Łucyi obserwuje rolnik, od północy do północy, co sześć godzin, niebo i ziemię, a jaka była doba, taki będzie miesiąc z kolei idący w roku następnym. Cztery obserwacje odpowiadają czterem lunacyom każdego miesiąca, a zapisane w kalendarzu roku co ma nastać, są te obserwacje wytyczną linią dla rolników.

Od wigilii Bożego Narodzenia poczyna się obserwacja powtórna dwunastu dni idących z kolei, a jak się obserwacje świętej Łucyi z obserwacjami nowego lata zgodzą, niema wątpliwości, że horoskop pogody i słyty, niedoboru i urodzaju pewny, i gospodarz wie już czy rok będzie suchy, czy mokry, przepadzisty, czy urodzajny, mierny, czy pochybny.





GRUDZIEŃ

KRZYKOSKI



Kto to tam na kurzę stopy Boże niebo pomierzył i przybytek dnia na jedną kurzą stopkę od świętej Łucyi obliczył, to niewiadomo; ale to wiadomo, że na przesileniu zimowém bywają zimowe burze i śnieżne zamiecie, i nie radzę się spięrać nikomu o przyrost dnia na kurzą stopkę od świętej Łucyi, a na dwanaście stopek od wigilii Bożego Narodzenia, bo mogłby być wzięty za bezbożnika od ludzi pracy i pokoju, którzy wiarą niebo z ziemią łączą i od nieba łaski czekają dla ziemi.

Bardzo różnie przechodzi świat z głuchej jesieni do zimy. Zazwyczaj poprzedzają to przejście gołe grudy i gołoledzie, po których się sący suchy, mały śnieżek, ostrym wichrem gnany. Z gołoledzią wypogadza się niebo, a naga różga lasów i strzępata igła borów powleka się jednostajnym szkliwem. W tém szkliwie połyskują i pnie drzew, i płoty, i dachy, i grudy; długie sople zwieszają się u strzech; wrona nie zdoła się utrzymać na dachu; wróble wywracają figlarnie koziołki; a fertyczna nawet srocza nie umie sobie inaczej radzić w dziedzińcu, jak że przed stajniami lub na nawozach przysiada, bo się na płocie utrzymać nie zdoła.

Zwykle wszakże zaczyna się zima tak, że idzie dęszcz ze śniegiem, i to bywa najlepsze, bo śnieg zawsze przeważa w końcu, a mokra ponowa spada równo, przylega do ziemi i nie tworzy zasp, lecz pokrywa jednostajnym białym całunem ziemię. Czasem znowu ucisza się zupełnie przed śniegiem, śnieg poczyna padać wielkimi płatami, a nazajutrz mróz i pogoda, już nie ponowa, ale do razu sanna, bo śnieg padł w kolano, jednostajnie i równo. Na świecie i w domu do razu widniej i weseliej; nigdzie jeszcze tropu, nigdzie szlaku, bo ani ptak, ani zwierz, ani człowiek nie ruszył jeszcze z miejsca, dopóki się w tym widnym i białym nie opatrzy świecie. Wszystko jest okryte i niby puchem lekkim owiane. Przykre uczucie nagięj grudy niknie, niknie martwota nagięj różgi i szarego pola; miękko i niby znowu ciepło na świecie, bo świąteczny, czysty całun pokrywa ziemię, a każde źdźbło, każdy krzew, każde drzewo puszy się szronem owiane, tysiącem strojnych kitek i białych bukietów. To prawdziwe białe świątki!

Z białymi świątkami w porównanie co do piękności widoków, mogą iść tylko świątki zielone, bo jak tam wszystko zamajone i zarunione, tak tu wszystko kryształowym puchem owiane i w kryształy od słońca strojne, w których się łamią wszystkie kolory tęczy.

Ma zima piękności swoje dla synów tej ziemi, nie ocenione jeszcze dotąd dostatecznie, lecz uczute przez każdego, co się głosom natury przysłuchiwał i rozpatrywał w widokach tej ziemi.

Cóż będzie tedy głosem natury na grudzień? Skrzeczenie domowej sroczy z nad płota, złowrogi wrzask wrony, pod której skrzydłami śnieg w kulkach oblatuje z dachu, i świegotanie gromady wróbli domowych, które się w świeżym śniegu kąpią; widokiem zaś natury na grudzień jest świąteczna białość śnieżnego całunu, mroźne opuszenie

krzewów i drzew długimi kryształami owianych, kwiaty mroźne na szybach okien, naśladujące wszelkie typy roślinne, i szron mroźny, iskrzący się złotem ku jasnemu słońcu.

Czerwono i złocisto wznoszą się słupy dymów z białych kominów prosto w górę, i widok tych ognisk domowych, tych świateł wieczornych i doświtnych po chatach i dworach, świadczy tylko że pod strzechą ciepło i że się pod nią przytulili ludzie, zanim jeszcze ptak, zwierz i człowiek z miejsca ruszył po zwałistym śniegu i trop poznaczył, lub ślad przetorował.

W parę dni po świeżo spadłych śniegach poczyna zazwyczaj wyć wiatr nisko ponad ziemią i miecie śniegiem, i tym co na ziemi leży, i tym co go zamieć z nieba niesie, i powstają zasy śniegowe, które częstokroć zmieniają widok całej okolicy. Do połowy zakopane drzewa czernią się tylko wiérzchem, a sanie pomykają wiérzchem zasp, w poprzek płotów i wyżej strzech, do lasów i na łąki, prostując drogę w podróży, a przez cały rok nieprzystępne okolice odkrywają się teraz dla oka, bo leśne uroczyska, bagniste hały i rojsty, wrzosowiska i stepy, rzeki i jeziora pokryły się lodem i śniegiem i przeprawa przez nie łatwa po zimowém runie.

Kiedy w polach i stepach zadymka, zdaje się ciepło, gdyż wjechał do lasu lub czarnej dąbrowy, do zielonego boru lub zawałnej puszczy. Stryjaszek\* stanie tu za kozuch. Różna też sprawa wiedzie w tym czasie ludzi do lasu, bo i drwal, i rolnik, i cieśla, i myśliwy upatruje, cechuje i obiéra tu drzewo i śledzi tropów zwierza.

Grudniowe ognisko, nałożone w lesie, które nie może być lada jakie (bo się i ludzie, i konie, i woły muszą ogrzać przy niem), należy także do zimowych widoków natury na grudzień. Jeżeliśmy o łosiu nie zapomnieli w październiku, to o królu puszczy litewskich, o żubrze, wypada wspomnieć w grudniu. Białowieszka puszcza jest ojczyzną i królestwem jego. Po ponowie przeganiają leśnicy całe stado żubrów z jednego ostępu w drugi, w poprzek dróg, które długimi liniami odgraniczają jedno leśnictwo od drugiego. Żubry, do téj pogonki przywykłe, ustępują stadem przed nią niedbale, rozpierzchłe, znacząc na ponowie trop po sobie i wówczas liczą się tropy każdej sztuki z osobna, a cielęta tegoroczne zaciągają się do księgi sznurowej. Tropy samicy są znacznie większe niż wyrosłego wołu, a ze wszystkiego co żubr ma, jest wszystko najokazalsze i najlepsze w tym czasie; bo i okazały róg pięknie lśniący, i kędziory na czole, pomiędzy rogami najwytworniej utrefione, i broda podębem najokazalej odrosła, i kędzierzawa grzywa bałwani się jak u lwa falą, i cała skóra w końcu jest równo sierścią porośla. Ztąd w tym czasie biją się żubry. Mięso żubra jada się tylko solone, bo jest grubego słoju i szare, ale skóra żubra jest bardzo wielkiej ceny dla gabinetów, bo to wyjątkowe zwierzę na kuli ziemskiej. Z rogów żubra robią się puhary hetmańskie i myśliwskie, wiérzchem w złoto oprawne. Na ucztach królewskich piastował

\* Las



wielki podczaszy taki puhar, a myśliwe wozy hetmańskie i królewskie było zwyczajem okrywać żubrzą skórą z wiérczu. Nic okazalszego nad taki rydwan, który raz tylko w życiu widziałem, kiedy przy nas w białowiezkiej puszczy zabito żubra. Skórę wyprawili leśnik otrębami i kwasem naprędcę, aby się podawała i nie twardła od wiatru. Mózg wyjęto z czaszki, ale kość czołowa pozostała z łbem całym i z rogami; pozostały także racice od pęcín przy skórze. Cztery szpongi żelazne przyprawiono do racic, i one to przytrzymały całą skórę na rydwanie do półdrabków. Ogromny pakowny rydwan okryła ta skóra, a łeb żubrzy z okazałą grzywą zwieszał się z tyłu rydwanu, ciągniętego czterą końmi wzdłuż puszczy.

Powtarzam to, iż wspanialszego rydwanu nie widziałem w moim życiu, i wspominał tu dlatego o nim, że kiedyśmy się nieraz z panem Juliuszem\* w duchu spotkali, pragnąłbym się jeszcze z nim zejść przy żubrzym rydwanie, bo „Rok myśliwca“ kończy się i trzeba sobie powiedzieć:

Czas do domu, czas,  
Zabawili nas!

Otóż od żubra, od królewskiego rydwanu, od Mohorta i tego serdecznego zwrotu do pana Juliusza, wypada powracać do rzeczy.

Zbięrała się sójka za morze i nie odleciała. Jest w tém historia wielka i plotek ztąd niemało pomiędzy myśliwymi, dlaczego sójka nie odleciała za morze?

Są dwie wersye: jedni mówią że gil bardzo grzeczny przyleciał i uprosił sójkę, aby z nim na zimę pozostała, więc dała się uprosić; inni znowu mówią, że był między myśliwymi jakiś co się nazywał Sylwester, okrutnie do polowania zapalony, lecz pudłował wiecznie i nigdy nic nie zabił. Z panem tedy Sylwestrem żyła sójka w wielkiej przyjaźni, bo wiedziała że od niego żadnemu zwierzątku, ani żadnej ptaszce śmierć nie grozi. Pan Sylwester zaprosił ją na imieniny, kiedy w zaciszy borów, w towarzystwie z gilem, zimorodkami i krzywonosami spędzała zimę.

Jakże tu lecieć do cieplic, kiedy tacy mili goście przybyli w gościnę i jakże panu Sylwestrowi odmówić zaprosin na jego imieniny, kiedy taki grzeczny dla wszelkiej ptaszki, wszelkiego zwierzątka?

Zbięrała się tedy sójka za morze, ale odłożyła czas odlotu swego aż do nowego lata, aby w wigilią nowego roku odbyć jeszcze imieniny u pana Sylwestra. Bardzo wysoko podnosił tę zasługę gil podtatusiały i bardzo grzeczny: bardzo podnosił tę zasługę zimorodek, który bywał niegdyś paziem na dworze i ogon wielkiej szaty nosił; wszakże iż nie wyrósł na papugę, prywatyzuje po szyszkowych borach razem z gilem, bo mu południowy klimat nie służy. Podnosiły bardzo wysoko tę zasługę w końcu krzywonosy, oryginalni i dziwaczni turyści, którzy chwalą piękności wodospadów

\* Kossakiem.

w Szwecyi i chłodne widoki północnego nieba i wołą przy kominku z sówką spędzać zimowe wieczory, niż lecieć do Nicei, gdzie i nudno, i parno, i drogo.

Tylu argumentami dała się sówka nakłonić, aby do nowego roku nie odlatywała za morze, a gdy nowe lato nadeszło, rzekła do towarzystwa: „Na Gromnicę będą już skowronki; czyż warto lecieć za morze? Kiedym dla imienin pana Sylwestra pozostała do nowego lata, to już przebędziem resztę zimy razem.“

Tę legendę o sówce i wielkiej pamięci panu Sylwestrze, który wiecznie pudłował, opowiadają sobie myśliwi po polowaniu w wigilią Nowego roku, a jeżeli się zdarzy, że jest Sylwester w tém gronie, to ubolewają nad nim przy krupniku z całej duszy, że on jeden jest tak biędny na świecie, iż cały rok musi czekać na święto swojego patrona.

W wigilią nowego roku i w wigilią do trzech królów ostatnie wielkie łowy z sieciami, z ogary i na pogonkę, od kuropatwy aż do żubra, bij co zocysz, i szczęściem że zima nie trwa wiecznie, bo wielki i mały myśliwy wybiłby wszystko co na ziemi pozostało od świętego Huberta do świętego Kaźmirza, gdyby pole w téj porze codziennie służyło do łowów. Ale że wszystko ma swoją dziurę, więc nie wszędzie człek dotrzeć zdoła, a że Bóg miłosierny, to coś i na pudło policzyć trzeba; ztąd téż kończymy myśliwską piosenką „Rok myśliwego“:

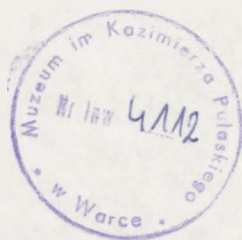
Trąb pojezdnego! niechaj się schodzą,  
Niech nadaremnie w śniegu nie brodzą. i t. d.

Wigilią nowego roku kończyliśmy za młodości mojej wieczory myśliwskie przy kominku, i w towarzystwie znalazł się zawsze ktoś, co nam z zapałem i z całą prawdą wygłosił wiersz Aleksandra Fredra „Polowanie“. Wiersz ten otworzył mi oczy i serce na piękności rodowej poezyi, nauczył zapatrywać się poetycznie na żywe stosunki świata, który nas otacza i w którym żyliśmy podówczas tak całym sercem!

Wiersz ten nie był nigdy drukowany, choć wyprzedził czasy całej tak zwanéj romantycznój poezyi i téj która po niéj nastąpiła.

Kończąc „Rok myśliwca“, zgrzeszyłbym i przeciwko piérszemu ślubom piéknéj młodości naszéj, i przeciwko towarzyskom wspólnej drogi, i przeciwko żywotnym zadatkom ducha w poezyi naszéj, gdybym tu nie wspomniał o tym wierszu, który wówczas należał do życia myśliwych i był duchową okrasą swego czasu.

Niech się ktoś, gdzieś i kiedyś upomni w literaturze o ten wiersz Aleksandra Fredra: my kończymy wspomnieniem jego „Rok myśliwca“.











Przedruk techniką fotooffsetową  
wykonany w Lubelskich  
Zakładach Graficznych im. PKWN.  
z egzemplarza udostępnionego  
przez Muzeum Mickiewicza w Warszawie  
Wydano w nakładzie 10 000 egzemplarzy  
Krajowa Agencja Wydawnicza  
w Lublinie











